

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 38 (1193) 18 WRZEŚNIA 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Miłość Boga i Człowieka ● Św. Cyprjan męczennik ● Małżeństwo ● Jacques Maritain ● Pod polskim niebem ● J.F. Cooper – pisarz bliski Polsce ● A może... na grzyby ● „Rodzina” – dzieciom



Św. Mateusz, Apostoł i Ewangelista

Tradycja wczesnochrześcijańska przypisuje autorstwo pierwszej Ewangelii św. Mateuszowi, który został powołany do grona Apostołów przez Jezusa Chrystusa: „...Jezus ujrzał człowieka, siedzącego na cle, imieniem Mateusz, i mówił mu: Pójdź za mną. On wstał i poszedł za Nim” (Mt 9,9)

SIEDEMNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan (4,1—6)

Bracia: Proszę was, ja, więzien w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, którego wezwani jesteście, ze wszelką pokrą i łagodnością, z cierpliwością znosząc jedni drugich w miłości, starając się zachować jedność ducha, złączeni węzłem pokoju. Jedno ciało i jeden duch jako wezwani jesteście do jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który panuje nad wszystkimi, działa przez wszystkich, który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.

Ewangelia według św. Mateusza (22,34—46)

Onego czasu: Przystąpili do Jezusa faryzeusze. I zapytał Go jeden z nich, uczony w Prawie, kuszając Go: *Mistrzu, które jest największe przykazanie w Prawie?* Rzekł mu Jezus: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i prorocy. A gdy się zebrali faryzeusze, zapytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czym jest synem? Mówią Mu: Dawida Rzekł im: *Jakóż tedy Dawid w duchu zowie Go Panem, mówiąc; Rzekł Pan Panu memu, siadź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoich podnóżkiem nóg Twoich. Jeżeli więc Dawid nazywa Go Panem, jakże jest synem Jego? A nikt nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani też nie śmiał Go od onego dnia więcej pytać.**

MIŁOŚĆ BOGA I CZŁOWIEKA

Gdy jeden z uczonych w Prawie zapytał Jezusa Chrystusa: „*Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest najważniejsze?*” (Mt 22, 36). Jezus mu odpowiedział: „*Będziesz miłował Pana Boga swego całym sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem*” (Mt 22,37). Odpowiedź ta jest cytatem ze Starego Testamentu (Pwt 6,5). Miłość do Boga winna być całkowita, winna angażować całego człowieka, wszystkie jego władze, całe jego życie. To jest największe i pierwsze przykazanie. „*Drugie zaś podobne temu: Będziesz miłował swego bliźniego, jak siebie samego*” (Mt 22,39). I tu odpowiedź pochodzi ze Starego Testamentu (Kpł 19,18). Na tych dwóch przykazaniach opiera się wszystko, Prawo i prorocy.

Jeżeli odpowiedź Jezusa Chrystusa dana uczonemu w Piśmie składa się z dwóch cytatów Starego Testamentu, to od razu nasuwa się pytanie, w takim razie, co nowego wniósł Jezus w przykazanie miłości? Czy zasługuje ono na miano nowego?

Pierwsza nowość polega na ścisłym zespoleniu ze sobą miłości Boga i człowieka. W Starym Testamencie występowały te przykazania oddzielnie. Dla Jezusa Chrystusa są jednością i są najważniejsze. Ma to wielkie znaczenie praktyczne: prawdziwa miłość Boga jest niemożliwa bez miłości człowieka. Prawdziwa i autentyczna miłość wobec Boga wyraża się w miłości bliźniego. Miłość do Boga sprawdza się i weryfikuje w miłości człowieka. Transcendentnego Boga nie osiągniemy bez miłości ludzi, z którymi jesteśmy związani w naszej historycznej egzystencji. Służba Bogu musi się stawiać służbą człowiekowi. Tak było w życiu Jezusa, który przeszedł przez życie pełniąc wolę Ojca i czyniąc wszystkim dobrze.

Drugim nowym elementem, jaki wniósł Jezus Chrystus w przykazanie miłości, to zespolenie wielu nakazów i zakazów w jednym, wszystko obejmującym przykazaniu miłości. „*Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy*” (Mt 22,40). Było to bardzo ważne. W czasach bowiem Chrystusa rabini obudowali Prawo komentarzami, mnożąc nakazy i zakazy; utrzymywali że istnieje 613 przykazań. Prosty człowiek gubił się. Pytanie uczonego było uzasadnione. Odpowiedź Jezusa Chrystusa była zdecydowana — kto ma miłość ten ma wszystko.

Trzecią nowością jest ścisłe połączenie miłości braci — członków wspólnoty z miłością ludzi stojących poza tą wspólnotą. I to również było ważne; w czasach bowiem Chrystusa Żydzi zacieśniaли miłość tylko do swoich. Uczniowie Jezusa winni miłować wszystkich ludzi, nawet wrogów i prześladowców: „*A Ja powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół*” (Mt 5,44); wszystkich, a szczególnie tych, którzy są w potrzebie (Łk 10, 30—37).

Mamy miłować; miłować braci, miłować nieprzyjaciół, miłować ludzkość — miłując Boga. Z Ewangelii dowiadujemy się, że istnieje ścisły związek między tymi dwiema miłościami, wiemy, że istnieje między nimi głęboka zależność. Bóstwo jest z natury swojej niewidzialne i nie możemy nawet myśla ogarnąć Boga, którego nikt nigdy nie widział: „*Boga nikt nie widział. Jednorodzony Syn, który jest w łonie Ojca, o Nim pouczył*” (J 1, 18). Ale na drodze miłości i tylko na tej drodze może nastąpić autentyczne spotkanie człowieka z Bogiem. Mówi nam o tym św. Jan: „*Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością*” (1 J 4,8).

Większość ludzi doświadcza spotkania z Bogiem jedynie poprzez spotkanie z innym człowiekiem. Jezus żąda od nas, abyśmy „*stracili swe życie*” z Jego powodu: „*Kto znajdzie życie swe, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu — znajdzie je*” (Mt 10,39). Potrzeba także gotowości, która otwiera nas na innych, a która nie jest tylko zwykłym pozostawianiem do dyspozycji, lecz także zrozumieniem drugiego człowieka. Wynika to z postawienia się na miejscu innych, tak jak to w prostych słowach powiedział Jezus: „*Wszystko, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie. Albowiem na tym polega Prawo i Prorocy*” (Mt 7, 12).

A więc miłość Boża jest miłością innych ludzi. Św. Jan w cytowanym już liście pisze: „*jeśli Bóg tak nas miłował, to i my powinniśmy miłować się wzajemnie. Nikt Boga nigdy nie oglądał. Jeśli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i miłość Jego jest w nas doskonała*” (1 J 4,11-12). Jezus Chrystus wiązał ze sobą miłość do Boga i do bliźniego, jako dwa przykazania dotyczące jednej sprawy. Poleciał swym uczniom miłować się wzajemnie. Nazwał miłość wzajemną swoim przykazaniem i znakiem, jaki będzie wyróżniał Jego uczniów. Wszystko, cokolwiek dobrego uczyni człowiek najmniejszemu ze swych braci — odnosi Jezus do siebie.

W *Dziejach Apostolskich* czytamy o pierwszej gminie chrześcijańskiej w Jerozolimie: „*Trwali oni w nauce apostołów i we wspólnocie... wszyscy, co uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne*” (Dz 2, 42,44). Wiele razy przy tym mówią *Dzieje Apostolskie* o obecności Ducha Świętego. Św. Piotr zapowiada tym, którzy uwierzyli i pytają, co mają czynić, że skutkiem pokuty i przyjęcia chrztu otrzymają dar Ducha Świętego: „*Bo dla was jest obietnica... i dla wszystkich, którzy są daleko, a których powoła Pan Bóg nasz*” (Dz 2, 38-39). Także w związku z modlitwą mówi *Dzieje Apostolskie* o napełnieniu wszystkich Duchem Świętym (Dz 4, 31). Trzeba więc miłość wzajemną wśród wyznawców Chrystusa wiązać z obecnością Ducha Świętego.

Miłość nadprzyrodzona wyklucza wszelkie postacie zła. Napisał to w pięknym hymnie św. Paweł:

Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, (nie jest) jak prorocтва, które się skończą, albo jak dar języków, który zniknie, lub jak wiedza, której zabraknie. (...) Tak więc trwają wiara, nadzieja i miłość, te trzy: z nich zaś największa jest miłość” (1 kor 13, 4-8. 13).

M. AMBROŻY



Św. Cyprian męczennik

Działalność apologetyczna i polemiczna prowadzona przez pisarzy kościelnych osiągnęła w III wieku bardzo wysoki poziom. Po raz pierwszy można było wówczas mówić o teologii w sensie ścisłym, czyli o systematycznej nauce o Bogu, Jego doskonałościach i działaniu. Przy okazji warto przypomnieć, że chrześcijańska myśl teologiczna krystalizowała się w tym okresie w trzech ośrodkach: w Afryce, w Rzymie i w Aleksandrii. Środowisko afrykańskie — bardziej w tym czasie żywotne pod względem literackim aniżeli środowisko rzymskie — wślawili na zachodzie Tertulian i Cyprian.

Postacią Tertuliana zajmę się w stosownym czasie. Dziś natomiast przyjrzyjmy się życiu, działalności i nauce biskupa i męczennika z Kartaginy — św. Cypriana.

Cyprian (a właściwie: Cyprian Cecyliusz Tasciusz) urodził się około roku 200-210, prawdopodobnie w Kartaginie, jako syn zamożnych pogańskich rodziców. Ukończywszy studia, poświęcił się karierze adwokackiej. Był już niemłody, gdy poznał kapłana imieniem Cecyliusz, który pozyskał go dla chrześcijaństwa i ochrzcił. Miało to miejsce w roku 246. Z wdzięczności przybrał Cyprian również jego imię. Rozdawszy zaś ubogim znaczny swój majątek, oddał się studiowaniu Biblii oraz dzieł Tertuliana. Wkrótce też został kapłanem. A gdy pod koniec 248 r. (a może na początku roku 249) opustoszała stolica w Kartaginie, wybrany został biskupem tego miasta, zresztą nie bez sprzeciwu części miejscowego kleru.

Jego działalność biskupia przerwana została przez prześladowanie za cesarza Decjusza (r. 250). Ukrywał się wówczas Cyprian w pobliżu Kartaginy w miasteczku Kurubis, skąd utrzymywał ze swoją owczarnią łączność za pośrednictwem listów.

Okres pasterzowania Cypriana w Kartaginie nie obył się również bez trudności wewnętrznych. Wynikły one na tle różnych zapatrywań odnośnie przyjmowania do Kościoła tych, którzy w czasie prześladowania zaparli się wiary. Biskup ten opowiadał się za surowszym traktowaniem „upadłych”. Natomiast „wyznawcy” — tj. ci, którzy przecierpieli prześladowanie — domagali się natychmiastowego pojednania upadłych z Kościołem. A gdy Cyprian sprzeciwił się temu, doszło w Kościele kartagińskim do schizmy. Zwołany w roku 251 synod nie tylko wykluczył „buntowników” z Kościoła, ale określił również, że wszyscy, którzy składali bożkom ofiary i palili im kadzidło, muszą przed pojednaniem z Kościołem odbyć surową pokutę. Jedynie w przypadku wybuchu ponownego prześladowania mogą być wcześniej dopuszczeni do wspólnoty eucharystycznej. A ponieważ w tym czasie doszło na podobnym tle do schizmy w Rzymie, Cyprian udzielił poparcia biskupowi rzymskiemu Korneliuszowi. Uważał bowiem, że w każdej gminie kościelnej powinien być jeden biskup. Jednomyslnie stanowisko Cypriana i Korneliusza pomogło do utrzymania jedności w obu Kościołach lokalnych.

W czasie zarazy, jaka w roku 252 nawiedziła Afrykę, zorganizował Cyprian akcję

charytatywną, którą objęci zostali wszyscy potrzebujący pomocy. Dzięki temu udało się pozyskać dla Kościoła bardzo wielu pogan.

Ostatnie lata życia Cypriana (255-256) zamał spór o ważność sakramentu chrztu. W przeciwieństwie bowiem do biskupa rzymskiego Stefana, biskup Kartaginy — podobnie jak wcześniej Tertulian i biskupi Azji Mniejszej — uważał chrzest udzielany przez heretyków za nieważny. Stanowisko takie potwierdzone zostało przez trzy synody kartagińskie. Było to jednak stanowisko błędne. Nic więc dziwnego, że tak Cyprian, jak i uchwały wspomnianych synodów, biskup Rzymu potraktował surowo. Zatarł ten zakończyła przedwczesna śmierć biskupa rzymskiego. Jego zaś następcą Sykstus II był już z Cyprianem w zgodzie. Doszło nawet do porozumienia z Kościołem afrykańskim.

Podczas następnego prześladowania, jakie wybuchło za panowania cesarza Waleriana — na oczach znacznej liczby wyznawców — został Cyprian ścięty mieczem w pobliżu Kartaginy. Miało to miejsce 14 września 258 roku. Jego uroczystość przypada 16 września.

Cyprian jest pierwszym z pisarzy chrześcijańskich, którego spuścizna literacka przechowała się niemal w całości. Stosownie do przeznaczenia dzieli się ona na trzy grupy, a mianowicie:

1. Pisma apologetyczne, do których zaliczane są: „Do Donata”, w którym to piśmie w formie rozmowy z przyjacielem o tym imieniu, przedstawia autor historię swego nawrócenia oraz skutki sakramentu chrztu. Jest ono jakby poprzednikiem „Wyznań” św. Augustyna; „O próżności bałwanów”, gdzie w oparciu o dzieło Minucjusza Feliksa „Oktawian” oraz Tertuliana „Apologetyk”, zwalcza Cyprian pogański kult bogów, wykazuje chrześcijański monoteizm oraz ukazuje naukę o Chrystusie; „Zachęta do męczeństwa”, będąca zbiorem cytatów biblijnych, za pośrednictwem których przestrzega przed odstępstwem od wiary i zachęca do mężnego jej wyznawania; „Przeciw Żydom”, w którym zwraca uwagę na przejściowe znaczenie religii Mojżeszowej oraz przedstawia zarys poprawnej nauki o Chrystusie. Traktat ten ma duże znaczenie dla nauk biblijnych, gdyż zawiera wiele starołacińskich tekstów Nowego Testamentu.

2. Pisma moralizujące, do których należą między innymi: „O jedności Kościoła” (jedyny w patrologii traktat o Kościele), w którym uskarża się on na rozbicie gmin kościelnych w Kartaginie i w Rzymie przez schizmy Felicissimusa i Nowacjana oraz podkreśla konieczność jedności Kościoła; „O upadłych”, adresowany do wyznawców w Rzymie, gdzie w czasie prześladowań wielu wytrwało w wierze, ale i wielu załamało się. Wyłożone są tutaj przez Cypriana zasady traktowania upadłych; „O śmiertelności”, za pośrednictwem którego chce autor pocieszyć wiernych w czasie zarazy. Trzy traktaty: „O odzieniu dziewic”, „O modlitwie Pankskiej” oraz „O dobrodziejstwie cierpliwości” przypominają podobne pisma Tertuliana.

Św. Cyprian pierwszy określił wyraźnie ofiarny charakter Eucharystii, gdy uczył: „Kapłan... rzeczywiście spełnia rolę Chrystusa... Ofiaruje wtedy Bogu Ojcu ofiarę pełną i prawdziwą w Kościele; jeżeli tak zaczyna składać ofiarę, jest widoczne, że sam Chrystus ofiaruje” (List 63,14)

3. Listy (jest ich 81) były bardzo cenione w starożytności chrześcijańskiej przez Hieronima i Augustyna. Wśród nich 65 napisał Cyprian, zaś pozostałe adresowane są do niego. Mają one większą wartość historyczno-dogmatyczną, niż wszystkie wymienione traktaty. Spośród nich 11 ma znaczenie duszpasterskie.

Warto tutaj przypomnieć, że wiele myśli zawartych w jego pismach przejął Cyprian od Tertuliana. Przedstawił je jednak stylem gładkim i pod względem formy doskonałym. Najbardziej samodzielnym jest on w traktacie „O jedności Kościoła”. Pisma jego są proste i łatwo zrozumiałe, stąd też chętnie czytano je w średniowieczu.

Św. Cyprian nie był wielkim myślicielem, lecz praktykiem. Stąd też w jego pismach nie znajdujemy żadnych spekulacji, dotyczących zagadnień teologicznych. Najważniejsze jest dla niego życie kościelne. Dlatego wiele uwagi poświęca nauce o sakramentach i Kościele.

Cyprian nie zgadza się z Tertulianem, by przyjęcie chrztu odkładać możliwie najdłużej. Domaga się, by chrzcić dzieci zaraz po urodzeniu. Píše bowiem: „Jeśli... nikogo nie pozbawia się chrztu i łaski, to tym bardziej nie można pozbawiać dziecka nowo narodzonego” (List 64,5). Niesłusznie jednak twierdził, że chrzest udzielany przez heretyków jest nieważny.

On też pierwszy określił wyraźnie ofiarny charakter Eucharystii, gdy uczył: „Kapłan... rzeczywiście spełnia rolę Chrystusa... Ofiaruje wtedy Bogu Ojcu ofiarę pełną i prawdziwą w Kościele; jeżeli tak zaczyna składać ofiarę, jest widoczne, że sam Chrystus ofiaruje” (List 63,14). Istotę sakramentu pokuty definiował jako wyznanie grzechów, odpuszczenie ich oraz wypełnienie pokuty. Daje temu wyraz, pisząc: „Niech więc każdy... wyzna swój grzech, dopóki jako grzesznik przebywa na tym świecie, dopóki jego wyznanie może być przyjęte, dopóki zadośćuczynienie i odpuszczenie przez kapłanów miłe jest Panu” (O upadłych 29).

Naukę o Kościele opracował Cyprian tak jasno, że czasy późniejsze nie wiele mogły tu już dodać, jak ogólnie przyjmują patrologi wszystkich ugrupowań chrześcijańskich. Nawet znany rzymskokatolicki specjalista z tej dziedziny stwierdza: „Cyprian nie przyznaje... Rzymowi żadnej wyższej władzy jurysdykcyjnej. Według niego każdy biskup jest odpowiedzialny tylko przed Bogiem; dlatego on sam nie ustępował papieżowi Stefanowi, którego wymagania uważał za uzurpację” (Sz. Pieszczoł: Patrologia, Poznań 1964, str. 86). Nie mógł zresztą napisać inaczej skoro Cyprian tak to określił: „Tym byli zaiste i inni apostołowie, czym był Piotr, obdarzeni równym udziałem godności i władzy” (O jedności Kościoła 4). Zatem i obecnie nie może być inaczej. Warto, by zastanowili się nad tym ludzie uczący w tym względzie inaczej niż praktykowano w pierwszych wiekach.

Ks. JAN KUCZEK

MAŁŻEŃSTWO

Opis stworzenia w Piśmie świętym podaje, jak to Bóg stworzył człowieka: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył, stworzył męczyznę i niewiastę”. Następnie dał im polecenie: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (por. Rdz 1, 27 n).

Zgodnie z opisem stworzenia zespolenie się mężczyzny z kobietą uwalnia go od jego samotności. W miłości małżeńskiej partnerzy „poznają się” wzajemnie i stają się „jednym ciałem” (por. Rdz 2,18; 4,1). Zasadnicza równorzędność mężczyzny i kobiety jest wyrażona w sposób obrazowy: „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała” (Rdz 2,23). To pełne wyrażenie wyznaczenie równouprawnienia płci daleko wyprzedzało swoją epokę. Idea ta jedynie stopniowo bywa realizowana na przestrzeni historii.

Najpiękniejsze miejsce w Piśmie świętym dotyczące małżeństwa znajdujemy w Liście do Efezjan: „Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus miłował Kościół i wydał za niego samego siebie... Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje. Przecież nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz (każdy) je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus Kościół (...) Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją, i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i Kościoła. W końcu więc niechaj każdy także z was tak miłuje swoją żonę jak siebie samego” (Ef 5, 25-33).

Laska tajemnicy „miłości aż do końca”, w którą małżeństwo jest wszczepione nie

tylko dzięki temu, że małżonkowie są członkami Ciała Chrystusowego — Kościoła, ale dzięki faktowi ich miłości, przywraca tej istotnej i podstawowej więzi społecznej, jaką jest małżeństwo, ład, zakłócony przez grzech pierworodny. Co więcej, czyni z małżeństwa akt kultu Bożego, drogę do uświęcenia małżonków.

Małżeństwo w rozumieniu chrześcijańskim jest „sakramentem”. Rozumiemy przez to widzialny znak, poprzez który Bóg w szczególny sposób zwraca się do człowieka. Nie ma żadnego innego miejsca, w którym jeszcze ściślej spotykałoby się z sobą Bóg i świat, to co stworzone i łaska. Sakrament uświęca nie tylko sam akt zawarcia małżeństwa, ale i całą małżeńską wspólnotę życia. Mężczyzna i kobieta w szczególny sposób potrzebują Bożej pomocy dla spełnienia swych zadań, ponieważ miłość ludzka zawsze jest narażona na niebezpieczeństwo. Dzięki łasce Bożej uzyskuje się pozwalającą im służyć duchem Chrystusowym.

Zycia naszego nie wypełnia jeszcze prywatne szczęście czy też sukcesy społeczne. Ostatecznym przeznaczeniem każdego człowieka jest to, aby spotkał się kiedyś z Bogiem. Wspierać się wzajemnie na tej drodze i prowadzić po niej również i dzieci — oto najważniejsze zadanie w małżeństwie. Właśnie wspólne wprowadzenie wiary w życie może bardzo mocno scalić rodzinę. Przede wszystkim zaś dzieci wrastają w życie wiary jedynie wówczas, gdy ich rodzice żyją zgodnie z tym, czego uczą. Żaden nauczyciel ani kapłan nie zdoła później nadrobić tego, co rodzice zaniedbują w tym względzie. Rodzice ponoszą tu wielką odpowiedzialność nie tylko za własny los, ale również za los swych dzieci.

Małżonkowie muszą w poczuciu ludzkiej i chrześcijańskiej odpowiedzialności



sami zdecydować, ilu dzieciom chcą dać życie. Winni tu uwzględnić zarówno dobro własne, jak i swoich dzieci: nadto mają rozemnieć warunki czasu oraz sytuacji życiowej, tak materialnej jak i duchowej. Decyzja co do ilości dzieci nie jest więc pozostawiona samowoli małżonków. Ich sumienie winno się o wiele bardziej kierować ustanowionym przez Boga porządkiem, aby dojść do orzeczonego osądu. Złe warunki mieszkaniowe, ciężka sytuacja gospodarza, choroba lub wiek rodziców oraz wiele innych okoliczności może zmusić do czasowego przynajmniej ograniczenia ilości dzieci. Jednakże egoizm, lęk przed ciężarem i odpowiedzialnością, wiążącą się z posiadaniem dzieci, przesadne wymagania, gdy idzie o komfort i stopę życiową, nie powinny nigdy zabronić dziecku wkroczenia w życie. Czasami będzie niełatwo odróżnić argumenty uzasadnionej odpowiedzialności od argumentów egoizmu i wygodnictwa.

M.A

Rozmyślanie

Prawie wszyscy ludzie tracą przynajmniej trochę czasu na żalowanie, że są tym, czym są, albo że nie są tym, czym chcieliby być.

Gdy chodzi o rodziny, dużo jest okazji do żalowania. Wielu małżonków myśli, że ich małżeństwo jest nieudane, jedno, drugie „znosi” tylko.

Przyjąc drugie takim, jakie jest, takim, jakie się poznano w pasmie dni, przestać wzajemnie się oskarżać, pominąć pozorny zawód — do tego powinno dążyć jedno i drugie, jeżeli chcą, żeby ich rodzina była udana.

Czy wyrzekniesz się budowania domu, dlatego że otrzymałeś materiał nie taki, jaki zamówiłeś?

Czy odrzucisz wełnę na swetr, dlatego że kierownik nie dał takiej, jaką obiecał?

Czy zostawisz dziecko, dlatego że myślałeś, iż będzie miało inny temperament i charakter?

Czy wyrzekniesz się rodziny, dlatego że twój mąż nie jest taki, o jakim marzyłaś, dlatego że twoja żona nie jest taka, o jakiej marzyłeś?

Jeśli poślubiłeś swoje marzenie, postąpiłeś jak niedorostek. Miej pretensję tylko do siebie i nie oskarżaj drugiej strony, że nie jest taka, jaka była w twoich marzeniach.

Jeżeli się zawiodłeś i w tym trwasz, mimo woli to okazujesz, a wtedy drugą stronę od siebie odsuwasz, gdyż żeby mogła się zbliżyć, trzeba jej okazywać zaufanie.

Twoje żale to tyleż barier, które oddzielają, gdy tymczasem trzeba łączyć.

Nigdy nie jest za późno, żeby zaślubić wreszcie tego, kto dzieli z tobą życie. Trzeba tylko się zdecydować.

Zgodzić się na swoją rodzinę

Nie możecie żyć we troje: twój małżonek, ty i twoje marzenie. Jeżeli poważnie chcesz żyć w małżeństwie, rozejdź się z marzeniem.

Jeżeli nie możesz zbudować zamku, stać cię przynajmniej na chatę, ale nie będzie ci się w niej podobało, jeżeli dalej będziesz marzył o zamku.

Zdecydowałeś się zerwać z marzeniem, wyrzec się zamku... Czy to oznacza odrzucenie złudzeń? Wcale nie: w ten sposób nie pozbyłeś się ich.

Zacznij od przebaczenia współmałżonkowi, boś nigdy nie przebaczyła tego, że nie jest taki, jakiego sobie wymarzyłaś. Ofiaruj Bogu swój zawód, swoje zniszczone marzenie i to wszystko, co w tobie było z żalów, pretensji i zniechęceń.

I wreszcie przyjmij głęboko rzeczywistość drugiej strony i twojego domu.

Nie chodzi o „poprawę twego życia”, ale o poprawę ciebie.

Może nigdy go nie kochałaś, bo pragnęłaś go dla siebie?

Może nigdy nie kochał cię prawdziwie, bo pragnął cię dla siebie?

...i wasze egoizmy na krótko się zeszyły, dając wam złudzenie miłości.

Nawet jeżeli miłość uczuciowa na pozór zniknęła, możesz go kochać, możesz pragnąć dla niego dobra.

Ale on...! Ale ona...!

Nie sądź drugiego, sądź siebie. Jeżeli rzeczywistość przestała cię kochać, tym bardziej go kochaj, i to bezinteresownie. Rzadko spotyka się sposoby, które mogą się długo opierać prawdziwej miłości. Kochając go, pomagasz mu kochać.

Zawsze myślisz: „Zawiodłam się na nim”.

Pomyśl także: „Ja go zawiodłam”. To on zaczął!

Każde po kolei: zacznij na nowo kochać go sercem odnowionym.

Jeżeli masz pustą szklanke, możesz ją napełnić, ale jeżeli jest pełna!...

Głębia otrzymanej miłości mierzy się głębią twojej duszy.

Mówisz, że ma wszystkie wady. Mówiłaś, że miał wszystkie zalety.

Myliłaś się wczoraj, mylisz się także dzisiaj.

On ma zalety i wady, a ty masz je wszystkie poślubić.

To nie moja wina, on się zmienił!

Czy to nie ty się zmieniłaś?... a jeżeli się zmienił, dlaczego się dziwisz? Poślubiłaś człowieka żywego, a nie obraz.

Kochać to nie wybór chwilowy, to wybór na zawsze.

Kochać męczyznę, kochać kobietę — to zawsze kochać istotę niedoskonałą, choć słabego, grzesznika...

Jeżeli go naprawdę kochasz, wyleczysz go, podtrzymaś, zbawisz.

Kochać to może — w ostateczności — przecierpieć całe życie: ożyj ci co chcą kochać zechcieli to przemyśleć, za nim się zwiążą.

Sakrament Małżeństwa uświęcił nasz związek, co dzień pomaga wam wprowadzać go w życie.

W waszej rodzinie tylko Chrystus może odkupić egoizm i przywrócić miłość, ale żeby mógł przyjść do was dziś lub jutro, potrzeba Mu waszego TAK.

Zgodzić się na swoją rodzinę to zgodzić się na współmałżonka, ale to także przyjąć Jezusa Chrystusa Zbawiciela.

MICHEL QUOIST
„Niezwykły dialog”

Prawie wszystko na sprzedaż

Podróżować po świecie warto. Rzadko kto się temu sprzeciwia. Podróże kształcą, niejednym przynoszą znaczne zyski. Po świecie wędrują nie tylko ludzie. Także rzeczy, pomysły, wynalazki. Od czasu gdy dowiedzieliśmy się od Kopernika, że jesteśmy wędrowcami we wszechświecie, jako że ziemia bezustannie się w kosmosie kręci i tego procederu w najbliższym czasie nie zamierza zaprzestać, nic nie spoczywa, zgola przeciwnie. Krąży. Krążą ludzie, a ci co nie krążą, wiercą się szukając sposobu jakby tu się gdzieś wybrać i coś niecoś zyskać. Niekoniecznie zaraz w złotych. Zysk to nie tylko pieniądze. Także osobliwe doświadczenia, kontakty, wrażenia.

My wysyłamy i do nas wysyłają. My sprzedajemy i oferujemy, nam sprzedają i oferują. Głowa od tego może zboleć. Przed wiekami handlowano nawet ludźmi. Ten czas mamy za niezbyt chlubny w naszych dziejach. Aliści epoka niewolnictwa doszczętnie zdaje się nie sięgnęła swego niechlubnego końca. Ona trwa, tyle tylko że w innej postaci. Ni stąd ni zowąd odnawia się w sposób podstępny, kusząc swawolne charaktery i skore do uciech umysły.

Czym się ona charakteryzuje. Tym mianowicie, że handlujemy czym się da. I to bez istotnego przymusu, jak w złej pamięci erze niewolnictwa, gdzie przeciwnie, handlowano raczej pod przymusem. Tym się tylko różni. Wtedy pod przymusem, dziś bez.

Wtedy co prawda sprzedawano ludzi, dziś sprzedajemy tylko — by tak rzec — ciało, duch bowiem jest skądinąd całkowicie wolny. O czym mówimy? O nas samych, o wstydliwie wspomianej skłonności czerpania zysków z urody ciała ludzkiego, zwłaszcza niewieściego.

Nasze panie oburzają się na ten proceder. Słusznie. Niektórzy panowie również się sprzeciwiają. Mówią niektórzy, bo przecież nie wszyscy. Trzeba trochę szczerości, a ta nakazuje jawnie mówić o tym, co widzimy, słyszymy, czujemy, rozumiemy. Widzimy zaś od niedawna na polskim gruncie normalny handel urokami ludzkiego ciała. Słyszymy o inicjatywach jego upowszechnienia. Czujemy, że coś nie jest w porządku. Rozumie-



my, że coś z tym trzeba zrobić. Nasze jednak przedsięwzięcia nie są w tym względzie jednoznaczne. Moralnemu oburzeniu nie towarzyszy głębsza refleksja nad tym zjawiskiem. A idzie o niebagatelną sprawę. O samą naturę etycznego stosunku do własnego ciała.

Epoka, w której przyszło nam żyć jest pod tym względem gruntownie fałszowana. Z jednej strony głosi się pogląd o konieczności autentyczności życia, całkowitej otwartości na sprawy ludzkie i w związku z tym zerwania z wszelkimi pozami, zakłamaniami, minami, maskami zasłaniającymi prawdziwą naturę osoby ludzkiej. Łatwo pojąć, że za tym idzie postulat zrzucenia z siebie wszystkiego co jakoś człowieka przed człowiekiem zakrywa. Zrzuca się więc garderobę, ubranie, odzienie wszelkie i w takiej żalosnej formie ogłasza się wyzwolenie człowieka z nieautentyczności, zakłamania, itp. Z drugiej zaś strony mówi się równie chętnie o zwyczajnych handlowych interesach, jakie za tym stoją. Dochodzi do jawnej sprzeczności między misternie skonstruowaną filozofią gołego ciała, jako czegoś absolutnie prawdziwego — istotnie, goły człowiek co do tego, że jest goły zaprzeczyć nie może — z fałszywymi od początku intencjami, które chcą uchodzić za szlachetne, w rzeczywistości zmierzają do merkantylnej eksploatacji człowieka całego, gołego i ubranego.

Występują przy tym postawy hipokryzji zwyczajnej i nadzwyczajnej. Hipokryta zwyczajny czuje, że w tym całym interesie coś nie jest w porządku, ale się nie sprzeciwia. Nadzwyczajny nie tylko czuje, rozumie także przekroczenie normy etycznej, głosi więc wszem i wobec potępienia, a po cichu pornograficzne obrazy kupuje. Kto wie, czy takie stanowisko nie jest najgorsze z możliwych. Ostatecznie hipokryta zwyczajny ma poczucie wstydu przed samym sobą. Nadzwyczajny zaś tylko publicznie wyraża swoje oburzenie, bo wie, że w jego sytuacji

dokończenie na s. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁷⁷³⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Pognia ziemskiego; nieszczęścia te natury „materialnej” zwie się w teologii katolickiej karą zmysłów (po łacinie: poena sensus). Przyjmuje się też w tej teologii, iż, jakkolwiek kary piekielne mają być wieczne, to jednak są one zróżnicowane, a więc ich nasilenie i rozmiary zależne są od ciężkości i jakości stanu grzechowego, w jakim człowiek umarł.

Pielgrzym — łac. peregrinus = obcy, cudzoziemski, wędrujący) — to człowiek udający się z pobudek religijnych sam lub w grupie zorganizowanej, zwanej w tym przypadku — pielgrzymką, do miejsca słynącego, czy do miejsc słynących, ze specjalnych, cudownych, więc nie naturalnych, wydarzeń, których podmiotem były w dawnych dziejach ludzkich różnego rodzaju bóstwa, potem i bohaterowie-herosi (zmarli), a w religiach monoteistycznych: Bóg, Najświętsza Maryja Panna, święci, oraz w przeświadczeniu, że w tych miejscach można też również wskutek związanym z pielgrzymowaniem trudów i po wykonaniu odpowiednich warunków, dostąpić od Boga poprzez wstawiennictwo czczonych tu osób czy wydarzeń, szczególnych łask, spełnienia swoich prośb. Miejsc takich w świecie było i jest dużo. Do najświętszych jednak miejsc, do których ludzie wierzący w możliwość szczególnej ingerencji bóstw, w religiach monoteistycznych — Boga, w niektórych wybranych miejscach, w dzieje ludzi po spełnieniu przez nich pewnych warunków, właśnie zwłaszcza odbycia pielgrzymki, należały względnie jeszcze należą przede wszystkim następujące: w starożytnym Egipcie — Abydos, w Grecji — Delfy, w Indiach — Benares, w Chinach — Taj-szan, w Japonii — Nikko, dalej dla → muzułmanów — → Mekka (miejsce narodzin — Mahometa); dla chrześcijan — → Ziemia Święta w ogóle, a w niej miejsca związane z życiem, działalnością, śmiercią, zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem Jezusa Chrystu-

sa, szczególnie Jerozolima i jej okolice, oraz wiele innych miejsc w różnych krajach, miejsc związanych np. z miejscem urodzenia, pobytu, śmierci, grobu — apostołów, wielkich świętych, szczególnie Najświętszej Maryji Panny, późniejszych świętych i reformatorów religijnych, np. św. Franciszka z Asyżu itd.; a dla rzymskokatolików nadto również szczególnie Rzym, dalej miejsca, słynące z objawień się Najświętszej Maryji Panny i udzielanych tam ludziom za Jej pośrednictwem przez Boga szczególnych łask — wśród wielu przede wszystkim Loretto, Lourdes, Fatima, Częstochowa — Jasna Góra; i wiele, wiele innych miejsc, miejsc świętych, w wielu krajach świata, miejsc uznanych za takie przez różne religie i przez różne Kościoły i związki wyznaniowe administracyjnie podzielonego dzisiaj przez ludzi jednego przecież w zasadzie — Kościoła Jezusa Chrystusa.

Pielgrzymki — → pielgrzym.

Pierling Paweł — (ur. 1830, zm.) — urodził się w Petersburgu, tam zdobywszy średnie wykształcenie, udał się następnie na studia do Austrii. Tu, w Austrii, wstąpił do jezuitów, a wkrótce potem stał się znanym historykiem interesującym się głównie stosunkami Stolicy Apostolskiej z Rosją; ostatecznie zamieszkał w Paryżu. Napisał m.in. następujące książki, względnie przyczynki naukowe i artykuły: *Rome et Demetrius* (1878), czyli *Rzym i Dymitr*; *Antoni Possevini missio moscovitica* (1882), czyli *Moskiewska Misja Antoniego Possevino*; *La Sorbonne et la Russie 1717—1747* (1882), czyli *Sorbona i Rosja w latach 1717—1747*; *Rome et Moscou 1547—1597* (1883), czyli *Rzym i Moskwa*; *Un nonce du Pape en Moscou, preliminaires de la treve de 1582* (1884), czyli *Nuncjusz papieża w Moskwie, wstępne kroki do rozejmu w 1582 roku*; *Le Saint Siege, la*

inaczej nie wypada. Prywatnie owszem, tu i tam zagładnie.

Sprawa handlowego zysku z uroków ludzkiego ciała ma sens głębszy. Chodzi, jak już powiedzieliśmy, o stosunek etyczny człowieka do drugiego człowieka i do siebie samego. Ale nie tylko o to. Także o poczucie prawdy. Nie wydaje się to tak całkiem bez związku. Gołe ciało nie mówi prawdy, jeśli nie przemawia językiem ducha. Gołe ciało w sensie ścisłym nie mówi nic dopóki nie jest wyposażone w ducha. Jest jak rzecz i jak rzecz jest w istocie traktowana. Można więc je sprzedawać, handlować nim, traktować jak przedmiot. Postępowanie takie natrafia na opór naszej moralności, która sprzeciwia się rzeczowemu, przedmiotowemu traktowaniu człowieka. Człowiek jest ciałem także, ale jest przede wszystkim osobą ludzką o duchowej naturze. A tej sprzedać nie wolno. Tej sprzedać nikt nie jest w stanie. Tak postąpić można tylko z rzeczą, z czymś co jest wymienne, co można czymś zastąpić. Człowiek jest istotą niewymienną i istotą, której nie da się czymś zastąpić. W sensie etycznym każdy z nas jest niezastąpionym. Skąd więc rodzi się problem i po co tyle hałasu?

Myślę, że z troski właśnie o niezafałszowany obraz człowieka. Obrazu człowieka nie da się narysować prawdziwie, sprawdzając go do jednej z rzeczy tego świata. Gdyby było to możliwe nie potrzebne by były rozmaite filozofie moralne, więcej, nie byłby potrzebny Kościół. Nauka Kościoła o człowieku z wielką starannością podnosi jego etyczny charakter. Od początku akcentuje jego osobową, duchową naturę i to, że człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże. To znaczy wiele, tak wiele, że od wieków rodzi się nigdy nie zaspokojone zdumienie. Św. Paweł w Liście do Rzymian głosi: „...wszyscy których Duch Boży prowadzi, synami Bożymi są. Toć nie otrzymaliście ducha niewoli, aby żyć znowu w bojaźni, lecz otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym wołamy: „Abba” Ojcze”. Tenże sam Duch daje świadectwo naszemu duchowi, że jesteśmy synami Bo-

żymi. Jeżeli jesteśmy synami, to jesteśmy także dziedzicami: dziedzicami Boga i współdziedzicami Chrystusa...” (Rz 8, 13-17). Św. Paweł z wyjątkową odwagą mówi o człowieku i jego duchowym wyposażeniu, dziedzictwie i powołaniu. Mówi o duchu wolności człowieka, który wynosi go ponad rzeczy. To sprawia wyjątkowość pozycji człowieka w świecie. Jest tedy głęboką racją, dla której nie wszystko w człowieku jest na sprzedaż.

Tendencja przeciwna zmierza do przehandlowania człowieka całego, chociaż posługuje się tylko jego ciałem. Tutaj jednak nie ma podziału i nie ma zgody. Chrześcijaństwo nie wyraża zgody na urzeczowienie człowieka. Wie, że handel ciałem jest powrotem do niewoli ducha. Sprawą istotnego poslan-

nictwa chrześcijaństwa jest wyzwolenie człowieka całego. Także w jego ciele.

Nie dajmy się więc zwariować i pokusom nie dajmy posłuchu. Za nimi stoją groźniejsze niebezpieczeństwa. Postawa, wedle której drobne pofolgowanie przyjemności oczu nie prowadzi zaraz do groźby utraty wolności, ducha jest stanowiskiem uzasadniającym niechęć jaką zwykle demonstrujemy w sytuacjach wyboru, między tym co prawdziwie dobre i jednocześnie wymagające trudu, a tym co przyjemne bez trudu. Przesadne dążenie do przyjemności zwykle kończyło się porażką całego człowieka, zwłaszcza wtedy, gdy obiektem ich był człowiek sam, gdy z człowieka czynimy rzecz. A to już jest wysoce ryzykowna gra.

JERZY GRAS

Uczeni o Bogu



wielki fizyk

MAXWELL

"Przyjrzałem się z bliska większości systemów filozoficznych i przekonałem się naocznie, iż żaden z nich rozwijać się nie może bez zasadniczego pojęcia o Bogu".
Boże, który stworzyłeś świat i człowieka naucz nas badać dzieła Twoje tak, byśmy nad ziemią zapanować mogli, by rozum nasz w służbie Twojej się wzmacniał'.

/Campbell. Life of J. C. Maxwell/.

twórca teorii fal elektromagnetycznych

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (774)

Pologne et Moscou 1582—1587 (1885), czyli *Stolica Apostolska, Polska i Moskwa 1582—1587*; *Bathory et Possevino*, documents nouveaux inédits (1887), czyli *Batory i Possevino*, nowe nie wydane dokumenty; *Papes et tsars 1547—1597*, d'après des documents nouveaux (1889), czyli *Papieże i carowie 1547—1597*, w świetle nowych dokumentów; *Un arbitrage pontifical au XVI siècle entre la Pologne et la Russie* (1890), czyli *Papieski arbitraż z szesnastego wieku między Polską i Rosją*; *La Russie et l'Orient*. Mariage d'un tsar au Vatican (1891), czyli *Rosja i Wschód*. Małżeństwo cara w Watykanie; *Lettre de Dmitri dit le Faux à Clément VIII* (1898), czyli *List Dymitra zwanego Samozwańcem do pap. Klemensa VIII*; *La Russie et le Saint-Siège*. Études diplomatiques (1896—1901; 3 tomy), czyli *Rosja i Stolica Apostolska*. Studia dyplomatyczne.

Pierścień — jest to metalowe, najczęściej, zwłaszcza w dawnych czasach, złote „kółko” ze szlachetnym kamieniem, noszone na ogół na czwartym (licząc od kciuka) palcu prawej ręki; jeśli w pierścieniu wyryta jest pieczęć lub herb, w zasadzie właściciela lub władzy, instytucji, rodu itp., zwie się wtedy ten pierścień czy taki pierścień — sygnetem; obrączka zaś jest także na ogół złotą, ale gładką i cieńszym „kółkiem” noszoną na tymże palcu prawej ręki, a oznaczająca, iż noszący ją są: żonaci lub zamężni (pierścionkami zaś na ogół nazywa się metalowe, najczęściej również złote kółka-obrączki, na ogół raczej cieńsze, przyozdobiane różnego rodzaju szlachetnymi kamieniami, noszone na różnych palcach tak prawej, jak i lewej ręki i w zasadzie nie symbolizują ustalonych tradycji treści, są przedmiotem prezentów z różnych okazji i okoliczności, które jako cenne ozdoby przypominają). Pierścień, względnie sygnety, miał i ma swoje tradycją ustalone znaczenie. W przeszłości starożytnej używano go m.in. do pieczętowania nim umów, różnego rodzaju

transakcji, listów, dekretów itd., itp. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa niektórzy chrześcijanie nosili pierścienie — sygnety z przeważnie wyrytymi na nich literami Alfa i Omega, albo z inicjałami Jezusa Chrystusa, albo ze znakiem ryby (→ ichtys). Tzw. pierścień rybaka, pierścień złoty z wyrytą na nim podobizną — św. Piotra — rybaka, wyciągającego z jeziora (morza) sieć, nosi od dawna — papież, przy czym jest na tym pierścieniu wyryte imię aktualnie panującego papieża (każdorazowy więc papież ma swój nowy pierścień). Pierścienia używali i używają jeszcze w niektórych krajach jako jednego z zewnętrznych znaków swej władzy i godności monarchowie, książęta itp. (sygnety wyrażały też i jeszcze tu i ówdzie wyrażają przynależność stanową, kastową, itd.). Pierścienia używają też i używają w Kościele Zachodnim → biskupi (w Kościele Wschodnim — nie), i wraz z → pastorałem jest on zewnętrznym wyrazem władzy i godności biskupiej. W Kościołach Katolickich nadto przyjął się zwyczaj, iż pierścień noszą również członkowie — kapituł, a także doktorzy teologii — jednak poza spełnianiem funkcji liturgicznych; w Kościele Rzymskokatolickim papież wręcza też nowomianowanemu → kardynałom pierścienie z wyrytym na nich swoim herbem.

Pierwociny — jako pierwsze przez człowieka używane owoce przyrody i jego pracy były w różnych formach w dawnych czasach i przez długie wieki ofiarowywane i to u różnych ludów różnie pojmowanym bogom, szczególnie jednak u ludów wyznających — monoteizm, czyli wiarę w istnienie jednego Boga, zwłaszcza zaś u Żydów. Obowiązek składania Bogu — Jahwe ofiar z pierwocin wyraźnie określały polecenia samego Jahwe, zawarte w licznych tekstach zarówno → Pięcioksięgu Mojżeszowego, jak i innych ksiąg Pisma św. Starego Testamentu. Przedmiotem ofiar były np. pierwociny: „zboża, moszczu, oliwy i pierwociny ze strzyżenia

JACQUES MARITAIN

W tym roku mija 10 rocznica śmierci J. Maritaina (1882—1973), czołowego przedstawiciela tomizmu egzystencjalnego, któremu szczególnie wiele zawdzięcza egzystencjalna metafizyka, personalizm, filozofia sztuki, teoria poznania i filozofia społeczno-polityczna.

Jacques Maritain urodził się w Paryżu i był wychowywany w atmosferze ideałów republikańskich i agnostycyzmu. W okresie młodzieńczym akceptował idee ateizującego socjalizmu, zamierzając poświęcić się sprawie proletariatu i przygotowywaniu powszechnej rewolucji. Podczas studiów na Sorbonie, związanych głównie z naukami przyrodniczymi i filozofią, uległ wpływowi scjentyzmu. W czasie studiów poznał Raissę Umancow, z którą się ożenił. Oboje przeżywali kryzys wewnętrzny, związany z brakiem sensu życia. Pod wpływem wykładów H. Bergsona odchodził od scjentyzmu i materialistycznego naturalizmu. W roku 1906 Maritainowie przechodzą na katoli-

cyzm: przyjmują chrzest i Komunię świętą.

Kolejnym ważnym krokiem w ich życiu było zapoznanie się z pismami św. Tomasza z Akwinu, w wyniku czego stają się jego zwolennikami i kontynuatorami. Maritain rozpoczyna pracę dydaktyczną w Katolickim Instytucie w Paryżu: początkowo jako adiunkt, później — od roku 1920 — jako profesor. Zaczyna wówczas publikować liczne eseje i książki. Jedne z pierwszych prac to: „*Filozofia Bergsona*” (1913) i „*Trzej reformatorzy*” (1925). Wówczas również związał się z nurtem prawicowo-monarchistycznym „*Action Francaise*”, którego założycielem był Charles Maurras. Ponieważ ruch ten został potępiony przez papieża Piusa XI, Maritain zerwał z nim wszelkie kontakty.

W roku 1934 odbył się Międzynarodowy Kongres Tomistyczny w Poznaniu, w którym francuski tomista brał udział, wygłaszając referat pt. „*Historyczny ideał nowego chrześcijaństwa*”. W roku

1933 podjął wykłady w Instytucie Mediewistycznym w kanadyjskim Toronto. W następnych latach wykładał na wielu uczelniach USA: w Princeton w latach 1941—1942 i od roku 1948, w Nowym Yorku w Columbia University w latach 1941—1944. Przez pewien czas był również wykładowcą uniwersytetu w Chicago. Swoje wspomnienia z Ameryki opublikował w pracy pt. „*Refleksje o Ameryce*” (1958).

J. Maritain w latach 1945—1948 był ambasadorem Francji w Watykanie. Od roku 1960 przebywał ponownie we Francji. Po śmierci żony, zamieszkał w klasztorze Małych Braci koło Tuluzy.

Francuski filozof był pisarzem niezwykle płodnym. Bibliografia jego prac obejmuje kilkadziesiąt pozycji, w tym ponad czterdzieści książek. Jego książki posiadają różnorodny profil: wprowadzenia, eseje, polemiki, podręczniki, zbiory wykładów uniwersyteckich. Interesowała go filozofia bytu, pedagogika, antropologia, teoria poznania, filozofia przyrody, filozofia Boga, estetyka i filozofia sztuki, filozofia społeczna i polityczna, wreszcie filozofia moralności. Niektóre prace podejmują także problematykę teologiczną, głównie zagadnienia chrystologii i eklezjologii. Oto tytuły niektórych prac: „*Doktor Anielski*” (1930), „*Stopnie mądrości*” (1932) — to monumentalna monografia

z zakresu epistemologii, omawiająca różne typy ludzkiego poznania: przyrodnicze, filozoficzne, teologiczne i mistyczne. Filozofię bytu omawia w pracy: „*Siedem lekcji o bycie*” (1933) oraz „*Krótki traktat o istnieniu i istniejącym*” (1947). Teodycea jest omawiana w niewielkiej pracy „*Zbliżenie do Boga*” (1953). Tematyka filozofii społeczno-politycznej jest omawiana w głośniejszych pracach: „*O porządku doczesnym i wieczności*” (1933), „*Humanizm integralny*” (1936), „*Chrześcijaństwo i demokracja*” (1943). W ostatnich latach życia Maritain napisał dwie prace, które stały się przedmiotem licznych kontrowersji. Są to: „*Wieśniak znad Garonny*” (1966) i „*Kościół Chrystusa*” (1970).

Maritain widział w tomizmie szczytowy punkt rozwoju chrześcijańskiej filozofii, równocześnie zaś nurt umysłowo ciągle żywy. Jego pragnieniem było pojednanie tomizmu ze współczesną nauką, filozofią i doświadczeniem społecznym. Był żarliwym tonistą wyczulonym na problemy i pytania współczesności. Wpływ Maritaina na współczesną myśl chrześcijańską i pozachrześcijańską, jest rezultatem nie tylko ilości i jakości jego publikacji, ale także jego osobowości. Był głębokim intelektualistą, który chciał być zarazem apostołem ewangelicznych wartości: prostoty, dobroci, miłości, pokój.

Papiestwo dożywotnie?

Coraz częściej w prasie międzynarodowej napotkamy pytanie, czy urząd biskupa Rzymu ma być dożywotni, czy też ma być sprawowany przez określoną ilość lat, lub do określonego wieku? Ostatnio tego typu pytanie zadał Horst Herrmann w artykule zawartym w hamburskim tygodniku „*Der Spiegel*”, a wcześniej, jeszcze za pontyfikatu Pawła VI, pytanie powyższe obiegło świat, kiedy to papież we wrześniu 1966 roku odwiedził grób papieża Celestyna V. Zaczęły wtedy krążyć pogłoski i spekulacje na temat ustąpienia biskupa Rzymu w wieku 75 lat, a więc w wieku, w którym wedle nowych przepisów rozpoczyna się emerytura dla członków hierarchii kościelnej. Dlaczego właśnie po odwiedzeniu grobu Celestyna V? Aby to zrozumieć przypomnijmy sobie postać tego świętego pustelnika.

Piotr z Morrone — tak bowiem brzmi nazwisko późniejszego papieża Celestyna V — był założycielem zakonu opartego na regule benedyktyńskiej (1250 r.). Wpiew reformacja, później rewolucja francuska przyczyniły się do upadku tego surowego zakonu. Ostatni klasztor (w Celewino) został zlikwidowany w 1785 roku. Wracając jednak do osoby Piotra z Morrone, to urodził się on około roku 1215 w wieśniaczej rodzinie w Abruzzach. We wczesnych latach młodzieńczych osiadł jako pustelnik na górze Marrone, stąd jego nazwisko — a ponieważ sława jego świętości była dość

powszechna zaczęli ściągać do niego uczniowie, co w końcu stało się początkiem nowego zakonu — celestynów.

I tak żyłby sobie Piotr w swojej pustelni spokojnie, gdyby nie intrygi rzymskich stronników, które po śmierci papieża Mikołaja IV nie mogły dojść do porozumienia w sprawie wyboru następcy. Ponieważ wakans trwał już dwa lata, na wniosek króla „*bez ziemi*” — tak nazywano Karola II Andegawena — kardynałowie zebrani w Peruzji wybrali właśnie świętobliwego Piotra z Morrone w czerwcu 1294 roku na papieża. Osiemdziesięcioletni prawie papież rezydował w Neapolu. Jak podają historycy wybór nie okazał się szczęśliwy. Piotr z Morrone nie był przygotowany do pełnienia funkcji papieskich, a zamilowanie do samotności, którego również jako papież się nie wyrzekł, ułatwiło innym nadużywać jego głębokiej prostoty. „*Złośliwi historycy twierdzą, że pustelnik chciał rządzić Kościołem tak, jak to powinien robić „Namiestnik Chrystusa*”. Celestyn V nie zajmował się polityką, lecz religią.

Wszyscy zaczęli się wtedy zastanawiać, czy papież może zrzec się swego urzędu. Kwestię rozstrzygnął sam Celestyn i 13 grudnia 1294 roku ustąpił, zrażony drwinami i wstrętnymi intrygami. Złożył przed zgromadzonymi kardynałami insygnia papieskie i powrócił do pustelni.

Tym razem kardynałowie nie zastanawiali się zbyt długo nad wyborem następcy i już po kilku dniach wybrano na jego miejsce kardynała Benedykta Gaetani, który przybrał imię Bonifacy VIII. Został on wybrany staraniem stronniactwa Orsinich i dlatego, obowiając się intryg, w których wykorzystywano by jego poprzednika, wybranego staraniem stronniactwa andegawenckiego, nie pozwolił Celestynowi przebywać w pustelni, lecz przeprowadził go do odosobnionego zameczku Castello di Fumane, gdzie Piotr z Morrone — ex papież Celestyn V — zmarł 19

maja 1296 roku. Podejrzewano nawet papieża Bonifacego VIII o zamordowanie Piotra z Morrone, ale to może być tylko plotka. Już w 1313 roku papież Klemens V kanonizował Piotra z Morrone.

W dotychczasowej historii Kościoła Rzymskokatolickiego był to jedyny papież, który podjął tego rodzaju decyzję po pięciu miesiącach swego pontyfikatu. Czy był to wyjątek potwierdzający tylko regułę, że papiestwo jest dożywotnie, czy przykład dla papieży, pokaże historia.

T. K. KUBIAK



Państwo Watykan

Pod polskim niebem

Miłość Ojczyzny – wielkie słowo, wzniosłe uczucie drzemiące w sercu każdego z nas. Pięknie potrafili ująć tę miłość do kraju rodzinnego polscy poeci.

Żyjąc na polskiej ziemi, patrząc na nią tak zwyczajnie, na co dzień, nie zawsze zdajemy sobie sprawę z własnego przywiązania do tego niewielkiego skrawka ziemi na kuli ziemskiej. A jednak. Gdy jesteśmy z dala od Ojczyzny, tęsknimy bardziej niż inni, więcej niż może inne narody, za tą naszą ziemią – za Polską, bo – jak mówi poeta – „ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto Cię stracił”.

Przeczytajmy dzisiaj kilka fragmentów utworów poetyckich, z których „przemówi” do nas ukochanie Polski.



Poszłabym ja na kraj świata,
Jak ten wiatr, co w polu lata,
Jak ten wiatr, co chmury pędzi,
Białe chmury, puch łabędzi,
W ciemną mroźną dal...

Tylko mi cię żal,
Ty ziemio,

Gdzie kurhany ciche drzemią,
Gdzie się w stepach bielą kości,
Gdzie kwiat mdleje od żalości,

Tylko mi cię żal!

Maria Konopnicka: Poszłabym ja...



Taką mi wioskę wymaluj w dolinie,
Od zbóż wesolą, a od jodeł smutną...
Niechaj się cała chowa w jarzębinie,
Niech na jej łąkach siwe leży płótno (...)

Niechaj tak wierzby dumają u strugi,
Cień przedzachodni rzucając i długi,
I taką cichą błękitność daj wkoło,
I pełne gwarów powietrze zrób ptaszych,
I taki tuman na gór połóż czoło...
A tylko ludzi zrób – naszych.

Maria Konopnicka: Na obczyźnie



Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie,
lekką z wiatrem płasajmy po przestworów głębinie...
Okręcajmy się wstęgą naokoło księżyca,
co nam ciała przezrocze tęczą blasków nasycą
i wchłaniajmy potoków szmer, co toną w jeziorze,
i limb szumy powiewne, i w smrekowym szept borze,
pijmy kwiatów woń rzeźwą, co na zboczach gór kwitną,
dźwięczne, barwne i wonne, w głąb wzlatujmy błękitną.

Kazimierz Tetmajer: Melodia mgieł nocnych



I nie ta ziemia przed insze sławna,
 Gdzie wiele ludu i bogactw z dawna;
 Lecz onej ziemi nad insze chwala,
 Kędy ta czeladź Pańska dojrzała,
 Kędy człek poznał Boga na niebie,
 A świętą prawdę doma u siebie;
 I w onej ziemi to już najpierwsze,
 Co ci od pieluch było najszczerze:
 Więc rola twoja, więc dom ojcowy
 I one wdzięczne stare dąbrowy,
 Więc i mogiły, gdzie dziadów kości,
 Toć twoje skarby, toć twe miłości,
 Toć wieczne sercu twemu kochanie...
 Bo wiele minie — a to zostanie!

Wincenty Pol: *Jak bywało*



Na wierzchu ziemi ileż tutaj wrzewy?
 A tam pod ziemią jakaż cisza głucha?
 Bo cała praca żywota i ducha
 Składa spokojnie wszystkie swoje sprawy
 Po wielkiej wrzawie w małą popielnicę...
 I stawia przy niej na straży łzawicę...

A przecież w małej popielnicy leży
 Wszystko zebrane na króciutkiej wici,
 Czym człowiek stoi — co kocha, w co wierzy
 I czym się jeszcze u potomnych szczyci:
 Bo popiół zacnych i krew serc ognistych,
 I zbroje dzielnych — i ofiary czystych.

Wincenty Pol: *Żale*



Krajobrazy słońcem malowane,
 otulone ciepłem, senne,
 drzemiące pasy zbóż złotem tkane
 i plamy lasów ciemne.

Pejzaże ziemi — polskiego chleba,
 jakby z ram wyjęte,
 wypieszczone dłonią Najwyższego z Nieba
 — nieomal święte.

Gdyby tak przyszło żyć na cudzej ziemi,
 pod innym niebem,
 tęskniłoby się za swoimi —
 za polskim chlebem.

Małgorzata Kapińska: *Pod polskim niebem*

Ach pokochałem tak ojczyznę piękną,
 Że mnie się kiedyś aniołowie zląkną,
 Jeśli przed nimi moja dusza wyzna,
 Że mi nad niebo miłszą jest ojczyzna.
 A moja miłość to nie marne słowo,
 Myślą i czynem, i sercem, i głową
 Mogę jej każdą chwilą życia dowieść.

Kornel Ujejski: *Podróż przerwana*





Któż z nas w młodości nie czytał „Pogromcy zwierząt”, „Ostatniego Mohikanina”, „Tropiciela śladów”, „Pionierów”, „Prerii”, tzw. pięcioksiagu przygód Sokolego Oka. Nawet dzisiaj, gdy następnym pokoleniu zaczytują się książkami Coopera (nasze dzieci, a często i wnukowie), chętnie sięgamy jeszcze po powieści niezapomnianego pisarza naszej młodości. Nawet tak wielcy klasycy literatury przygodowej, jakimi byli Stevenson, Mayne-Reid czy autor legendarnego „Robinsona Kruzoa” Daniel Defoe — nie zdobyli w naszych sercach tyle sympatii, tyle uznania.

James Cooper urodził się w roku 1789 w Burlington, w stanie New Jersey, w sześć lat po uzyskaniu przez Stany Zjednoczone niepodległości. Ojciec przyszłego pisarza był pionierem w wielkim stylu. Parcelował puszcze, ściągał kolonistów, założył osadę i nazwał ją Cooperstown (miasto Coopera). Czternastomiesięczny James ujrzał wówczas po raz pierwszy jezioro Otsego, które w pół wieku potem rozstał się w „Pogromcy zwierząt”. Osada założona przez ojca rozwijała się szybko. Mały James chodził do szkoły w Cooperstown, potem do szkoły średniej w Alabany. Po jej ukończeniu wstąpił do college w New Haven. Na trzecim roku studiów musiał opuścić uczelnię. Szesnastoletni James postanowił zostać marynarzem. Zaciągnął się na statek handlowy, odbył pierwszy rejs dalekomorski. Poznał Anglię i Hiszpanię, na morzu spotkał się z prawdziwymi piratami. W roku 1808 przeniósł się do marynarki wojennej. Jakichś czas spędził nad jeziorem Ontario, gdzie pilnował budowy brygu wojennego. Te lata spędzone na morzu okazały się bardzo owocne. Na kanwie tych doświadczeń napisał w kilkanaście lat później wiele książek o tematyce morskiej, a między innymi „Sternika”, „Czerwonego Korsarza” i „Lwy morskie” — powieści wysoko cennie w literaturze marynistycznej.

Mając lat 22 James ożenił się z córką właściciela sporego majątku i porzucił służbę w marynarce. Rozpoczął życie obywatela ziemskiego i nic nie zapowiadało jeszcze jego przyszłej kariery literackiej. I tu nastąpiła rzecz zdumiewająca, wprost nieprawdopodobna. Któregoś dnia znowy ziemianin (którego nie omijają lokalne zaszczyty) czytał chorej żonie modną angielską powieść „z życia sfer wyższych”. Po chwili rzucił książkę i powiedział do żony: „Wiesz co, sam ci napiszę lepszą powieść!” Jest rok 1820, Cooper ma lat 30 i dotychczas

nie zdradzał większych zainteresowań literaturą, nawet czytał niewiele. Ale słowo się rzekło. Zona, dla której porzucił służbę w marynarce już w 22 roku życia, upomina się o książkę — trzeba słowa dotrzymać.

Tak powstała pierwsza powieść wielkiego amerykańskiego pisarza, który w parę lat później miał zdobyć sławę światową. Powieść pt. „Precaution” okazała się słaba i nie odbiegała od tego, co wówczas z literatury angielskiej czytały panie w Ameryce. Sentymentalny ten romans Cooper wydał na własny koszt — jako powieść autora angielskiego.

J. F. COOPER — pisarz bliski Polsce

Cooper nie miał złudzeń co do swej pierwszej próby literackiej. Ale obudził się w nim już pisarz — pragnie się więc jak najszybciej zrehabilitować w oczach czytelników. Zawstydzony — pisze kilkanaście lat później; że „pośzedłem cudzym śladem, postanowiłem naprawić krzywdę, jaką swym naśladownictwem wyrządziłem własnym poglądom, i napisać książkę czysto amerykańską, której tematem byłaby miłość ojczyzny”.

Tym razem siły go nie zawiodły. Pisze „Szpiega” — pierwszą powieść amerykańską, jedną z najlepszych swych książek. „Szpieg” ukazuje się w roku 1821 i od razu zyskuje autorowi pochlebne recenzje. Cooper postanawia poświęcić się teraz wyłącznie literaturze. Przenosi się do Nowego Yorku. Był marynarz po jedenastu latach spokojnego życia na prowincji, po raz pierwszy zamieszkał w dużym mieście. Autora „Szpiega” przychylnie wita nowojorski świat artystyczny. Tutaj też poznał między innymi Williama Bryanta, poetę i dziennikarza oraz Samuela Morse’a, malarza i fizyka, późniejszego wynalazcę telegrafu, z którym serdecznie się zaprzyjaźnił. Cooper nie próżnuje. W roku 1823 wydaje „Pionierów”, z których powstał potem przesławny pięcioksiąg. „Pionierowie” biją rekordy wydawnicze: w ciągu kilku godzin wydawca sprzedaje 3500 egzemplarzy. W literaturze światowej pojawia się nowa postać, która wejdzie do grona najsłynniejszych bohaterów powieściowych: Natty Bumppo. Cooper pisze teraz systematycznie co rok powieść albo dwie. W roku 1824 ukazuje się „Sternik” — pierwsza z jego wielu powieści marynistycznych, która jednocześnie odkrywa przed literaturą światową nowe możliwości tematyczne. Po „Sterniku” trzy następne lata przynoszą trzy dalsze powieści. „Lionel Lincoln” (1825) miał być pierwszym tomem wielkiego cyklu historycznego, jednakże Cooper zaniechał tego zamiaru na rzecz „Ostatniego Mohikanina”, który ukazał się w roku 1826 i był drugą powieścią z cyklu „Pięcioksiąg przygód Sokolego Oka”. Już w rok po „Mohikaninie” wychodzi „Preria”, trzeci tom cyklu. Autor „Ostatniego Mohikanina” jest u szczytu sławy. „Prerię” kończy już we Francji, do której wyjechał wraz z rodziną, miano-

wany przez rząd amerykański konsulem honorowym w Lyonie. W Europie przebywa siedem lat. Mieszka przeważnie w Paryżu, poznaje Włochy, lato spędza najczęściej w Szwajcarii, zwiedza Holandię i Niemcy, bywa też w Londynie. W Paryżu poznaje ówczesny świat literacki. Spotyka się z Walterem Scottem, sławnym wówczas pisarzem angielskim. Lafayette wprowadza go na dwór Ludwika Filipa. W Rzymie w roku 1830 poznaje A. Mickiewicza. Spotykają się często, odbywają razem konne wycieczki. Z wielkim taktem i ujmującą prostotą zwierzy się naszemu wiesz-

tego tematu. Trzydzieści lat temu w „Prerii” pogrzebał sędziwego Natty Bumppo. Teraz, po otrzymaniu bardzo miłego listu z dalekiej Anglii od lady Hamilton postanawia go wskrzesić, jako młodzieńca. Po dość burzliwych przejściach we własnym kraju list od lady Hamilton przyniósł pisarzowi prawdziwą ulgę i satysfakcję. Młoda Angielka bowiem w imieniu wielu kobiet w Anglii entuzjastycznie oceniła twórczość pisarza, a na końcu listu prosiła nieśmiało autora „Ostatniego Mohikanina” o napisanie jeszcze jednej części z lat młodości głównego bohatera (Natty Bumppo). Wielu zapewne pisarzy po otrzymaniu podobnego listu uczułyby co najmniej zakłopotanie, ale nie James Cooper. Pisze jednym tchem „Tropiciela śladów” (1840) i „Pogromcę zwierząt” (1841). Zamyka w ten sposób cykl: „Pięcioksiąg przygód Sokolego Oka”, i spełnia zarazem nieśmiałą prośbę lady Hamilton.

J.F. Cooper był pisarzem niezmiernie pracowitym. W ciągu 30 lat napisał ponad 30 dużych powieści. Pozostawił po sobie bogatą spuściznę publicystyczną. Napisał źródłową pracę o historii marynarki amerykańskiej, był pisarzem o rzetelnych zainteresowaniach. Jest autorem licznych powieści historycznych, morskich, satyrycznych. Pierwsza powieść historyczna Coopera „Szpieg”, zyskała mu sławę światową. Uznano go za amerykańskiego Waltera Scotta. Cooper bronił się przed tym zaszczytnym porównaniem zarzucając angielskiemu mistrzowi — usprawiedliwianie przywilejów stanowych, przesądów i niesprawiedliwości. „Szpieg” jest holdem pisarza złożonemu bezimiennemu bohaterstwu ludu amerykańskiego walczącego o wolność.

Okres europejski wzbogaca Coopera o nowe doświadczenia społeczne. Jest świadkiem rewolucji we Francji, obserwuje walkę o reformę parlamentarną w Anglii. Kiedy w Polsce wybucha powstanie listopadowe, Cooper należy do komitetu pomocy powstańcom, konferuje z rządem francuskim o udzielenie militarnej pomocy. Pisze w tej sprawie apel do swych rodaków, a po upadku powstania organizuje pomoc dla uchodźców. Jest gorliwym rzecznikiem sprawy polskiej w Europie. Niestety, sam nie może zbyt wiele zdziałać. Francja, która obiecała pomoc, zawodzi. Wrażenia europejskie zawarł Cooper w kilku tomach szkiców publicystycznych. Sytuację polityczną w Europie ocenia trafnie. „Nastąpił wiek handlarzy. Europa jest bogata we wspomnienia, Ameryka — brzemienna nadzieją” — stwierdza z goryczą.

W roku 1833 wraca do kraju. Jest to okres prezydentury Jacksona, który zdobył smutną sławę jako „bohater” okrutnych wypraw przeciw Indianom. Pisarz, który tak niedawno jeszcze był gorliwym obrońcą sprawy polskiej, staje teraz w obronie Indian. Pisze „List do rodaków” — surowy akt przeciw złu, które dostrzegł w swej ojczyźnie. Do walki tej mobilizuje wszystkie dostępne mu środki; publicystykę, satyrę, powieść. Teraz okazuje się, jak nietrwiała jest sława i popularność. Łatwo sobie wyobrazić, jak przyjęli jego ataki oskarżenia, którzy byli u władzy i mieli w swych rękach prasę. Cooper zaczyna tracić w swej ojczyźnie popularność. Wraca do Cooperstown, odnawia rezydencję ojca i osiedla się tam na resztę życia. Wielki pisarz czuje się coraz bardziej samotny w swej ojczyźnie. Pisać jednak nie przestaje. Powraca do swego ulubio-

tego tematu. Trzydzieści lat temu w „Prerii” pogrzebał sędziwego Natty Bumppo. Teraz, po otrzymaniu bardzo miłego listu z dalekiej Anglii od lady Hamilton postanawia go wskrzesić, jako młodzieńca. Po dość burzliwych przejściach we własnym kraju list od lady Hamilton przyniósł pisarzowi prawdziwą ulgę i satysfakcję. Młoda Angielka bowiem w imieniu wielu kobiet w Anglii entuzjastycznie oceniła twórczość pisarza, a na końcu listu prosiła nieśmiało autora „Ostatniego Mohikanina” o napisanie jeszcze jednej części z lat młodości głównego bohatera (Natty Bumppo). Wielu zapewne pisarzy po otrzymaniu podobnego listu uczułyby co najmniej zakłopotanie, ale nie James Cooper. Pisze jednym tchem „Tropiciela śladów” (1840) i „Pogromcę zwierząt” (1841). Zamyka w ten sposób cykl: „Pięcioksiąg przygód Sokolego Oka”, i spełnia zarazem nieśmiałą prośbę lady Hamilton.

Znany przede wszystkim jako piewca amerykańskiej puszczy, Cooper jest również pionierem powieści morskiej. W „Sterniku” — swej pierwszej, najlepszej powieści przygodowej na morzu, odkrywa nowy temat literacki — piękno i grozę morza i bohaterstwo ludzi, którzy mają odwagę przemierzać niezmiernie oceany i walczyć z żywiołem. O swej twórczości tak pisał w przedmowie do pięcioksiagu: „Jeśli z wszystkiego, co wyszło spod pióra autora, przeżyje go bodaj jedno dzieło, będzie nim na pewno „Pięcioksiąg przygód Sokolego Oka”. Mówiąc bynajmniej nie rokujemy długotrwałej sławy na naszym cyklowi, lecz chcemy tylko wyrazić nadzieję, że opowiadania te przetrwają inne, a może i wszystkie dzieła autora”.

A jak oceniają twórczość J. F. Coopera inni pisarze? Balzac: „Oto szkoła, w której uczyć się winni pisarze pejzażyści. Tutaj poznają wszystkie tajniki sztuki. Ta czarodziejska proza nie tylko ukazuje rzekę i jej brzeg, lasy i drzewa, lecz potrafi równocześnie ukazać i najdrobniejsze szczegóły i całość. Bezludne obszary, które nas otaczają, od razu stają się interesujące. Ten sam geniusz, który rzucił was na pełne morze i z pasją maluje nieobjęty bezmiar oceanu, umie wywołać grozę widokiem Indian kryjących się za pniami drzew,

dokończenie na s. 11

Kupiec z romantyczną przeszłością

W życiu Zachariasza Zappio, statecznego kupca gdańskiego i bibliofila, nie brakowało przygód, peregrynacji i doniosłych czynów, a w okresie młodości i miłosnej afery.

Urodził się w Gdańsku w 1613 roku, ale dzieciństwo spędził w Szwecji, gdy ojciec po przegranej procesie o spadek, opuścił miasto. W Szwecji żyli bardzo skromnie i seniorowi Zappio nie udało się powrócić do Gdańska. Uczynił to natomiast dzięki pomocy życzliwych młodzieńców Zachariasz i zaczął terminować u krawca. Po 1630 roku udał się do Niemiec w celu doskonalenia się w zdobywanym zawodzie.

W 1633 roku przybył do Bremy. Już pierwszego dnia pobytu w tym mieście doznał olśnienia: w oknie ozdobnej kamieniczki należącej do rajcy Bartłomieja Konnerta, stojącej naprzeciwko bursy, w której zamieszkał, ujrzał uroczą, młodą pannę, obdarzającą go uśmiechem. Była to jedyna córka owdowiałego rajcy, Katarzyna. Od tamtego dnia wypatrywał jej w oknie i z przyjemnością słuchał jej śpiewu. Od przełożonego bursy dowiedział się, że rajca, właściciel śpichlerzy i statku, należy do najbogatszych w Bremie, a nadobna Katarzyna w niedługim czasie ma poślubić majątnego syna burmistrza. Mimo to nadal kierował wzrok w stronę okna i odbierał wymowne spojrzenia. Wnet nadarzyła się okazja do osobistego poznania. Wśród urodzinowych gości u przełożonego bursy znalazła się i Katarzyna, koleżanka córek gospodarza. Potem nastąpiło spotkanie na ulicy, gdy Katarzyna szła z kwiatami i wręczyła je Zachariaszowi i jeszcze jedno przyjęcie u gospodarza bursy, na którym już siedzieli obok siebie. Odprowadził ją do domu przez park, podziwiali piękno przyrody wiosennej, i odtąd spotykali się co wieczór wśród romantycznej, roślinnej scenarii. Byli pewni swoich uczuć, ale termin ślubu z synem burmistrza zbliżał się i Zachariasz chciał usunąć się z drogi Katarzyny.

Wówczas dziewczyna okazała niebывалą odwagę i energię. Wiedząc, że ojciec nie cofnie raz danego słowa i nie uniknie zawarcia ustalonego ślubu, postanowiła uciec z Bremy z Zachariaszem. Zappio początkowo przeraził się decyzją Katarzyny, zdawał sobie sprawę, że nie jest odpowiednim dla niej kandydatem, próbował wyperswadować dziewczynie szaleńczy pomysł, nie chciał jej narażać na poniewierkę i ojcowskie przekleństwo, ale widząc jej niezachwianą stanowczość, zgodził się na wszystko. Katarzyna napisała pożegnalny list do ojca i nocą uciekli. Rajca zarządził natychmiastowy pościg za nimi, lecz uciekiniom sprzyjało szczęście i nie znaleziono ich. Długo ukrywali się i wędrowali, aż dotarli do Gdańska. Po drodze w większym kościółku odbył się ich ślub.

Katarzyna uciekając z domu, wykazała roztropność i zabrała kosztowności. Dzięki jej klejnotom mogli w Gdańsku rozpocząć egzystencję. Kupili dom i Zachariasz założył sklep żelazny. Handel rozwijał się pomyślnie i przynosił zyski. Następnie zamieszkali w domu przy ulicy Rycerskiej.

Zachariasz włączył się w nurt życia miejskiego, należał do Trzeciogo Ordynku, niósł pomoc biednym i potrzebującym, popierał akcje charytatywne. Wkrótce stał się szanowanym obywatелеm i kupcem. Ponieważ od dzieciństwa lubił książki, obecnie mając środki finansowe, zaczął gromadzić bibliotekę. W Gdańsku nie było o to trudno. Księgarze sprowadzali dzieła z całej Europy, miejscowe oficyny wydawały różne edytorskie cymelia, a słynne jarmarki dominikańskie dostarczały wiele okazji do nabycia dzieł sztuki drukarskiej.

Księgozbiór Zachariasza Zappio obejmował różne dziedziny, najwięcej ksiąg było z teologii, prawa i historii, wśród nich sporo rarytasów.

Rajca Konnert, ojciec Katarzyny, po jej ucieczce złożył piastowane godności i odizolował się od ludzi. Potem zaczął szukać córki i po



latach trafił na jej ślad w Gdańsku. O Zappiach wyrażano się z uznaniem i sympatią. Chcąc sprawdzić zasłyszane informacje wybrał się w przebraniu do Gdańska i zjawił się u zięcia, udając okradzionego. Zappio oczywiście go nie poznał i okazał bezinteresowną pomoc. Wówczas Konnert odkrył swoje oblicze ku wzajemnej radości. Zbiegło się to z niezwykle ważnym wydarzeniem w życiu Zappiów: po prawie dwudziestoletnim pożyciu małżeńskim w 1653 roku Katarzyna wydała na świat córkę w dniu św. Brygidy. Z tej okazji Zappio podarował dzwon do kościoła św. Jana, nazwany dzwonem Brygidy.

W 1654 roku, zwyczajem innych zamożnych rodzin, Zappio założył letnią rezydencję w obrębie obecnych ulic: Sobieskiego, Powstańców Warszawskich i na obszarze leżącym naprzeciw Uniwersytetu Gdańskiego we Wrzeszczu, w miejscu początkowo nazwanym „U Zielonego źródła”. Postawił tam dworek i urządził wielki, wspaniały ogród, świadczący o dużym smaku artystycznym założyciela i znajomości kunsztu zdobniczego.

Z dworku do ogrodu przechodzącego w park i następnie w las prowadziła piękna, lipowa aleja. Cały teren dzielił się na dolny i górny, urozmaicony schodkami, tarasami, fontannami, rampami, strumykami i stawami. Pełno w nim było, zgodnie z barokowym założeniem, sekretnych pawilonów, altanek z bluszczu i żywopłotów, romantycznych grot, uroczych zakątków wśród egzotycznych roślin. W ogrodzie uderzała różnorodność i bogactwo kwiatów, krzewów, ułożonych w kłomby i gazony. Niektóre spływały z tarasów kaskadami w dół, inne tworzyły kolorowe girlandy.

W sierpniu 1677 roku w rezydencji Zappiów Jan III Sobieski spotkał się z przedstawicielami czterech głównych cechów i na pamiątkę królewskiej wizyty dworek wraz z ogrodem nazwano Królewską Doliną. Piękno ogrodu nie uległo zmianie, gdy przebywał tam w 1710 roku August Mocny. W końcu XVIII wieku podziwiał jeszcze tę rezydencję Daniel Chudowiecki w czasie odwiedzin rodziny w Gdańsku. Obecnie tylko domek przy ulicy Hibnera 1 jest resztką dawnych zabudowań gospodarczych posiadłości.

Na szczególną uwagę zasługują ściśle związki Zachariasza Zappio z kościołem św. Jana.

Był jego kuratorem i od 1660 roku przełożonym rady kościelnej. Przyczynił się do rozbudowy i upiększenia tej świątyni, darując jej lichtarze, pajak i chrzcielnicę. Ufundował także organy, sfinansował remont zegara na wieży i licznymi datkami wspierał różne konieczne inwestycje.

Z okazji narodzin upragnionego dziecka przekazał kościołowi dzwon Brygidy. Po kilku latach, gdy młodociana córeczka Zappiów zmarła, codziennie rano uderzano w ten dzwon, by uczcić jej pamięć. Po śmierci jedynej córki smutek padł na rodzinę. Katarzyna Zappio zapadła na chorobę umysłową i w 1676 roku zmarła. Pochowano ją w kościele św. Jana w zbudowanym kilka lat wcześniej grobowcu, ozdobionym rzeźbami, wśród których umieszczono sentencję: „Tak jak więdnie kwiat, tak człowiek pograża się w dół”.

W 1680 roku Zachariasz zachorował. W lutym spisał testament, w którym cały swój znaczny majątek zapisał kościołowi św. Jana. Legatami obdzielił pastorów, diakonów, organistów, kolegów, znajomych i służbę. Nie zapomniał o biednych wdowach, które otrzymały za pomogę i o studentach, dla których wyznaczył stypendia.

Księgozbiór Zappiów przeszedł na własność biblioteki kościelnej, z tym, że rocznie na rozwój jej zagwarantował z procentów trzysta florenów. Posiadłość w Dolinie Królewskiej zapisał królowi z wdzięczności za otrzymane przywileje i łaski.

Z testamentu Zachariasza nie była zadowolona jego rodzina mieszkająca w głębi kraju, co spowodowało spory o majątek trwające długi czas.

Bibliotekę Zappio—Johannitana otwarto w 1690 roku. W 1757 roku Jan Brauser, rektor szkoły ewangelickiej przy kościele św. Jana i bibliotekarz, uporządkował zbiory i sporządził katalog biblioteczny.

Obecnie zbiory Zappiów wchodzi w skład Biblioteki PAN w Gdańsku.

dokończenie ze s. 10

w wodzie i pod skalami. Kiedy przemówi do nas duchem bezudłnej puszczy, kiedy oczaruje was rzeźki spokój jej wiecznego cienia, ogarnie wrokiem jej potężna roślinność, wzruszenie zawładnie waszym sercem. Niebezpieczeństwa pojawiają się na każdej stronie w sposób naturalny, bez wymyślonych sytuacji. Zdaje się wam, że sami w cieniu wiekowych drzew pochyliliście się, by rozpoznać ślad mokasyna. Niebezpieczeństwa tak ściśle związane są z cechami okolicy, że pilnie studiujecie skały, wodospady, katarakty, krzaki...

Sami przeobrażacie się w okolicę. Przyroda wchodzi w was czy też wy w nią wchodzicie — nie dojdiesz, jak się odbywa ta metamorfoza, wywołana przez geniusza — w każdym razie nie potraficie oddzielić ziemi, roślinności, wody, ich bezmiernych obsza-

rów i ich konturów od spraw, które nas poruszają”.

W Polsce Ludowej poza kilkakrotnie wznawianym „Pięćksięgiem” ukazały się tylko trzy książki znakomitego pisarza; „Pilot”, „Szpieg” i „Czerwony Korsarz”. Natomiast przed wojną J.F. Cooper był w naszym kraju pisarzem niezwykle popularnym. Obok wyżej wymienionych tytułów do najczęściej wznawianych i czytanych należały: „Mieszkanie puszczy”, „Ludzie pogranicza”, „Poszukiwacze barci”, „Lwy morskie”. Dziś zdumiewa nas fakt, że pisarz ten tworzył swe dzieła bez mała 150 lat temu, a mimo to książki jego wnoszą nadal czytelników, a interesująca fabuła, pozytywni bohaterowie pozostają na długo w naszej pamięci.

CZESŁAW BUJNIK

GABRIELA DANIELEWICZ

A może...



na grzyby

Las... Ileż przyjemnych chwil spędził w nim każdy z nas! Spokój i cisza, wytchnienie i czyste zdrowe powietrze, śpiew ptactwa, przyjemna woń kwiatów i zieleni! Las ma swoisty urok o każdej porze roku i widział je w każdej trawie i kwiecie, w jego szumie odwiecznej pieśni, aby czuł się bliżej Stwórcy tego Piękna, aby umiał radować się dziełem piękna Natury, szanował to piękno i pozwolił mu żyć.

Schyłek lata i ... początek jesieni jest u nas tradycyjnym okresem zbiorów wszystkiego, co daje nam w swej hojności las, a więc: leśnych ziół leczniczych i grzybów. Ruszają więc w lasy znacznie liczniejsze niż w poprzednich miesiącach rzesze grzybiarzy, zaprawionych już w zbieractwie i leśnych wędrowkach hobbystów i amatorów. Zakłady pracy, szkoły, placówki wychowawcze, kolonijne, organizacje społeczne, luźne grupy smakoszy — urządzają zbiorowe wycieczki i ... hają na grzybobranie, w las!

Grzybobranie to bardzo przyjemny korzystny, praktyczny i dla ciała i dla ducha bardzo zdrowy sposób wypoczynku, odprężenia, polepszenia samopoczucia — jednym słowem bardzo wskazany sposób rekreacji! A jednak, niezależnie od płonów wyprawy na grzyby, od satysfakcji zbieraczy, las jako producent słodkich jagódek, lekarskich ziółek i smakowitych grzybów — wygląda raczej przygnębiająco, smutnie, czasem nawet bardzo smutnie i często długo musi leczyć po „grzybowej wycieczce” zadane mu rany, absolutnie niczym nie zasłużone. Rozrzucona ściółka, zdeptane kwiaty, kopnięty muchomor, kijem zabity zaskroniec, skopana próchnica, zdarte i odwrócone płyty mięciuchnego zielonego mchu — to zjawisko powszechne po „grzybobabranii”. Oczywiście, takie grzybobabranie bardzo, ale to bardzo źle świadczy o nas, jako nieproszonych gościach lasu — lasu, który przecież żyje, ba! żyje w nim prawie wszystko: pszczołka i myszka, jeżyna i borowik, trawka i zajaczek, porost na korze dębu i mech pod stopami.

Dlatego ciągle należy przypominać o prawidłach grzybobrania, o roli ściółki i bułwiny, o mrówce i pszczołce na wrzosowisku, o wszystkim co żyje, a co jest wielce pożyteczne dla lasu i dla nas. Wszyscy jesteśmy zobowiązani do oddzia-

ływania kolektywnego pod pięknym hasłem: Chronimy wszystko co żyje i co życiem swoim nie zagrożą życia człowieka; co więcej: zabezpiecza nasz byt, chroni przed chorobami, daje nam dużo materialnych korzyści. W szczególności apelujemy do miłośników ojczyściej przyrody: apelujecie w czasie grzybobrania, zarówno do wrażliwości, jak i do zdrowego rozsądku zbieraczy, wyjaśniajcie wszystkim nieświadomym, że:

- grzyby są istotnym i niezbędnym składnikiem leśnej biocenozy; spełniają ważną dla życia lasu rolę, biorąc czynny udział w rozkładzie i mineralizacji substancji organicznych oraz ułatwiając drzewom czerpanie substancji odżywczych z gleby (tzw. mikoryza);
- rozgryzanie ściółki i mchu niszczy znajdującą się pod nimi grzybnię, która wskutek przesuszenia przestaje owocować, a przy tym szkodzi się całej leśnej biocenozy;
- nigdy nie należy zrywać (a tym bardziej rozdeptywać lub kopać) grzybów niejadalnych, starych, zrobaczywałych i trujących — dla lasu wszystkie te grzyby spełniają ważną funkcję;
- owocniki grzybów jadalnych należy zbierać, wykręcając je deliktnie z podłoża, tak aby nie uszkodzić grzybni, albo ścinać je szczyrykiem u podstawy trzonu, jak najniżej — u podłoża;
- w czasie grzybobrania nie wolno śmiecić, hałasować, płoszyć ptactwa i zwierzyny, niszczyć mrówisk, zrywać zieleni itp.
- niedopuszczalne jest rozbijanie butelek, rozniecanie ognisk, palenie papierosów oraz wjeżdżanie do lasu samochodem (poza wyznaczonymi drogami).

Pamiętajmy i pouczajmy innych, że po grzybobranii musimy zostawić las w zupełnej czystości i porządku, że przyszlizmy (przyjechaliśmy) do lasu wypocząć na grzybobranii, a nie na grzybobabranii. Życzymy miłego wypoczynku i pełnych koszy rydzów, borowików, smardzów, trufli, maślaków, kurek ... smacznego!

(A.)

Z grzybami... ostrożnie!

W związku z powtarzającymi się co roku zatruciami grzybami — często nawet śmiertelnymi — podstawową zasadą powinno być zbieranie grzybów dobrze znanych i opisanych w specjalnych atlasach czy podręcznikach. Absolutnie nie można polegać na dość rozpowszechnionej opinii, że nawet grzyby trujące po ich zagotowaniu mogą być jadalne! Większość substancji toksycznych zawartych w grzybach trujących rozkłada się wprawdzie w temperaturze 240-260 stopni Celsjusza, ale nie jest możliwe otrzymanie tak wysokiej temperatury w czasie gotowania, czy smażenia na wrzącym tłuszczu. Zatem nie jest możliwe pozabawienie toksyn w grzybach w warunkach nawet nowoczesnej kuchni, w piekarniku czy w smażalni.

Objawy zatrucia grzybami są różne i zależą od gatunku grzybów, od ilości spożytych grzybów, od osobistej nadwrażliwości, od tego czy w czasie posiłku składającego się z grzybów spożywamy również alkohol, wreszcie od wielu innych jeszcze czynników, najbardziej jednak od odporności organizmu, w tym

również od stanu zdrowia poszczególnych zjadaczy grzybów.

Najbardziej trującymi grzybami są: muchomor sromotnikowy, muchomor wiosenny — wbrew swej nazwie występuje najczęściej w lecie i na jesieni — oraz muchomor tzw. jadowity. Wszystkie wymienione tutaj grzyby występują na terenach całej Polski w lasach liściastych i mieszanych od początku lata do późnej jesieni. Powodują one śmiertelne zatrucia w stosunkowo krótkim czasie od 8 do 24 godzin od chwili spożycia. Zawarte w nich substancje toksyczne uszkadzają przede wszystkim narządy mięsiste takie jak: wątrobę, nerki, trzustkę i prawie wszystkie inne. Zmiany chorobowe wynikłe wskutek działania tych trucizn są nieodwracalne, praktycznie nie dają się wyleczyć żadnymi środkami farmakologicznymi.

Istnieją także pewne odmiany grzybów, po spożyciu których występują objawy zatrucia w czasie od 20 minut do 4 godzin. Są to grzyby takie jak: olszówka (właściwa nazwa: krowiak podwinięty), muchomor czerwony, lejkwówka strumykowa i lejkwówka odbielana. Objawy zatrucia tymi grzybami polegają na zaburzeniach żołądka i jelit, drżeniu dłoni, porażeniu kończyn. Niekiedy tym objawom towarzyszy oszołomienie, zawroty, itp. Śmiertelność po spożyciu tych gatunków grzybów jest znaczna i waha się w granicach od 6-8%. Szczególnie niebezpieczna jest tutaj olszówka, bo przez wielu grzybiarzy uważana za grzyb jadalny. Spożyta w dużej ilości prawie zawsze wywołuje poważne zaburzenia w organizmie osłabiając wzrok i słuch i powodując oczopląs oraz przytępienie słuchu. Pamiętajmy więc: olszówka jest grzybem trującym! Należy też wspomnieć o grzybie wprawdzie jadalnym, ale mającym właściwości specjalne. Otóż grzyb ten o nazwie czmiadlak pospolity może stać się trującym, gdy w czasie konsumpcji pijemy alkohol, nawet piwo i to w niewielkiej ilości. Objawy zatrucia tym grzybem zwykle pojawiają się późno, bo dopiero po 2, nawet czasem dopiero po 3 dniach od spożycia. Typowymi objawami zatrucia są zaburzenia żołądkowo-jelitowe: bóle żołądka, podbrzusza, silne rozwołnienie trwające dwa lub trzy dni.

Trzeba również pamiętać o tym, że zdarzają się zatrucia grzybami nawet jadalnymi, np. po spożyciu ich w stanie nieświeżym, zrobaczywałym itp. Wszystkie grzyby, a więc również te jadalne po pewnym czasie ulegają zakażeniu różnymi drobnoustrojami, bakteriami chorobowymi, środkami stosowanymi do zwalczania owadów-szkodników drzew, zbóż, owoców, warzyw tzw. pestycydami i to w stopniu tak wielkim, że często dla ochrony człowieka — grzybiarza władze leśne zamykają na pewien ściśle określony czas wejście do lasów zbieraczom jagód, ziół leczniczych, ślimaków. Poza tym wszystkie grzyby, również jadalne, są ciężkostrawne i u ludzi z nadwrażliwością (stopień uczulenia) po spożyciu większej ilości grzybów może pojawić się niestrawność i pogorszenie samopoczucia. Z tego względu unikać należy spożywania grzybów wieczorem tuż przed snem, oraz przed wyjazdem w dłuższą podróż czy wycieczkę. Łatwo jest bowiem przeoczyć objawy zatrucia, zwłaszcza np. w czasie snu.

Wszystkie zatrucia grzybami najczęściej sygnalizują: — bóle lub zawroty głowy, niepokój, drżenie rąk, czasem nóg, — nudności i wymioty, — bóle żołądka, podbrzusza, — biegunki. W razie wystąpienia któregośkolwiek z nich, należy natychmiast odtransportować chorego do szpitala! Im zrobimy to szybciej — tym większa jest nadzieja na skuteczną pomoc!

(K.)

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Wady główne

Oprócz wymienionych i częściowo omówionych gatunków zła moralnego, etyka chrześcijańska wydziela jeszcze odrębny szereg, zwany grzechami głównymi. Nie jest to określenie w pełni słuszne. Nazwa taka zdaje się sugerować, że są to wyłącznie grzechy ciężkie. Tymczasem chodzi tu raczej o predyspozycję słabej natury ludzkiej do grzechu w takim czy innym kierunku, stąd adekwatniejszą wydaje się nazwa użyta w tytule: wady główne, albo kardynalne. Przymiotnik „główne” wskazuje na niebezpieczeństwo tych wad dla życia moralnego, bo są one jakby źródłami nie tylko grzechów wymienionych w nazwie wady, ale również wielu innych wad. Jeśli nie podejmiemy z nimi uporczywie i stałej walki, zarosną ogród naszej duszy bar-

dzo szybko i tak skutecznie, że pielęgnacja w nim szlachetnej roślinki życia nadprzyrodzonego będzie niemożliwa. Rozpoznanie więc wady lub wad swojej natury jest niezmiernie pożyteczne, bo umożliwi skuteczniejszą walkę z nimi przy pomocy sił własnych i łaski.

Ile jest tych wad?

Sw. Jan wylicza trzy źródła grzechu w człowieku: „pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę żywota”. Obydwie pożądliwości kuszą do nieumiarkowanego kosztowania przyjemności zmysłowych, pycha wprowadza nieporządek w dziedzinie ducha. Od greckiego teologa Potyka, żyjącego w V w., liczy się ostatecznie siedem wad głównych: *pycha, chciwość, zazdrość, nieumiarkowanie w jedzeniu i picciu, gniew i lenistwo*. Za tydzień omówimy królową wad — pychę. Dziś jeszcze kilka uwag ogólnych i przykład ilustrujący zgubne skutki, jakie niesie lekceważenie którejkolwiek z tych wad.

Opowiadają, że Leonardo da Vinci — jeden z najsłynniejszych malarzy na świecie i w ogóle geniusz w ludzkim cieles — tworzył swoje dzieła bardzo szybko. Wyjątek stanowi „Ostatnia Wieczera”. Powstawała ona w ciągu kilkunastu lat. Nie tyle dlatego, że praca przerastała siły mistrza,

lecz Leonardo przerywał ją, bo nie mógł znaleźć wzoru do namalowania twarzy Chrystusa i głowy Judasza-zdrajcy. Pewnego razu, przechodząc ulicami Mediolanu, bardzo się ucieszył, gdyż spotkał młodzieńca o tak pięknej, uduchowionej twarzy, że nie namyślając się ani chwili, poprosił owego młodego człowieka przed powstający obraz, by mu pozował do namalowania boskiego Oblicza Zbawiciela. Wbrew przewidywaniom, z postacią Judasza miał więcej kłopotów. Lata mijały, a żadna ze spotkanych w czasie licznych wędrówek poszukiwawczych, twarzy ludzkich nie odpowiadała wyobrażeniom Leonarda o uczniu zdrajcy. Artysta odwiedził nawet więzienia i tam szukał wśród przestępców sobowtóra Judaszowego. Bezskutecznie. Uprosił strażę, by mu prezentowały każdego złapanego złoczyńcę. Po kilku kolejnych latach i setkach prezentacji typów z świata przestępczego, przyprowadzono Leonardowi człowieka z twarzą tak ponurą i takim szatańskim grymasem w rysach, że artysta natychmiast przerysował ją na twarz Judasza. Złoczyńca podczas pozowania milczał. Odezwwał się dopiero wówczas, gdy mistrz skończył dzieło: „Malarzu, nie poznajesz mnie? Przecież zaprosiłeś mnie kiedyś, bym ci pozował, gdy malowałeś twarz Chrystusa. Ale

prawda, nie możesz mnie poznać, bo ja wówczas byłem porządnym człowiekiem, a dziś skazanym na śmierć bandytą”.

Pod wpływem wad, którym się ulega, człowiek zmienia się nie tylko duchowo. Grzechy potrafią wycisnąć również na twarz ludzkiej swoje złowrogie piętno. Należy więc słabościom i wadom wypowiedzieć wojnę jak najszybciej i to bezpardonową. Mickiewicz radzi „A ze słabością łamać uczmy się za miodu”. Potem może będzie za późno. Ostatnio wszedł na nasze ekrany fantastyczny film produkcji jugosłowiańsko-czechosłowackiej pt. „Goście z galaktyki Arkana”. Sympatyczni przybyścy mają ze sobą małego potworka, który raczej śmieszny niż straszny swoją mizerną postacią. Ale potworek ten potrafi na życzenie Arkanian bardzo szybko wzrastać dzięki tajemniczemu nieznanym na ziemi siłom. Wówczas jego smocza natura przestaje być zabawna. Podobnie ma się rzecz z wadami naszej natury. Początkowo zle skłonności, na przykład objawiające się u dziecka, mogą śmieszyć i bawić nawet otoczenie. Później mogą się przerodzić w trudny do uniesienia ciężar.

Nie pozwólmy chwastom wad rozwijać się w naszej duszy.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Lekarskie

Prawidłowa postawa

Na sposób trzymania się człowieka w pozycji stojącej, czyli na postawę wpływa wiele czynników: model genetyczny, warunki środowiskowe i życiowe, wiek i ogólny stan zdrowia.

Zapobiegać wadom postawy, częstym u naszych dzieci, można przede wszystkim przez właściwą organizację życia dziecka w domu i w szkole, oraz przez dbałość o dobry stan jego zdrowia. Trzeba pamiętać o tym stale, ale są okresy życia dziecka, gdzie szczególnie ważne jest zwrócenie uwagi na jego postawę. Jeden z tych okresów przypada na pierwszy rok nauki w szkole, drugi na pokwitanie.

Profilaktyka w wypadku zapobiegania wadom postawy u dzieci młodszych, to chronienie ich przed chorobami przewlekłymi, odpowiednie odżywianie zapobiegające zmianom krzywiczym i awitaminozie. Największym wrogiem zdrowego dziecka jest siedzący, nieruchomy tryb życia. Należy dzieciom stwarzać warunki do rekreacji fizycznej w domu i szkole. Ważne jest prowadzenie w szkole pełnowartościowych zajęć wf, obejmując ćwiczenia angażujące wszystkie mięśnie. Dla dzieci zagrożonych złą postawą w wielu szkołach prowadzona jest gimnastyka korekcyjna, w poważniejszych wypadkach odchyłać od normy konieczna jest ocena ortopedy i leczenie w przychodni specjalistycznej.

Odpowiednio dozowane zajęcia sportowe dla dzieci i młodzieży są istotnym czynnikiem prawidłowego kształtowania postawy.

Właśnie pływaniu i narciarstwu, a dla starszych dzieci również koszykówka i siatkówka. Jeśli chodzi o młodzież w okresie pokwitania to trzeba pamiętać, że właśnie w wieku, kiedy powinna ona dużo się ruszać, spędza wiele czasu w pozycji siedzącej. Najpierw kilka godzin siedzenia w szkole, potem znowu odrabianie lekcji w domu, a wieczór jeszcze zwykle przed telewizorem. Dlatego ważne jest, jak młodzież siedzi — prawidłowo skonstruowane krzesło powinno zapewnić podparcie okolicy lędźwiowej oraz ud na całej ich długości. Trzeba zwracać uwagę, by dziecko nie siedziało na brzegu krzesła i żeby wysokość stołu i krzesła były tak dobrane, aby przy siedzeniu kończyny były zgięte pod kątem 90° w stawach biodrowych i kolanowych.

Ogólnie rzecz biorąc, większą ilość wad postawy obserwujemy obecnie u dzieci ze środowisk wielkomiejskich. Nie można wykluczyć hipotezy, że i wzrost zanieczyszczeń w miastach i niedotlenienie, być może i nadmierny hałas, a na pewno brak okazji do wysiłków fizycznych, o co często starają się w złe pojętej trosce o dzieci sami rodzice wyręczając je we wszystkim.

Przeciwdziałać tworzeniu się złej postawy można do czasu zakończenia procesu wzrostu szkieletu. U dziewcząt następuje to przeciętnie około 16 roku życia, u chłopców między 18 a 19 rokiem.

Nie leczone wady postawy odzyskują się w wieku 40-50 lat życia. Pojawiają się wówczas dolegliwości bólowe w rezultacie zmian zwyrodnieniowych w układzie kostno-stawowym. W niektórych skrajnych przypadkach nieleczone wady postawy prowadzić mogą nawet do kalectwa. A więc trzeba pamiętać o tym wcześniej i nie garbić się!

A. M.

Czy już dorośli?

Dość powszechnie uważa się, że dziewczyna czy chłopiec w wieku 16-17 lat to ludzie fizycznie dorośli. Pezornie może się tak wydawać, ale proces formowania się organizmu nie jest jeszcze zakończony. System nerwowy jest daleki od ustabilizowania się, czego konsekwencją jest szybkie męczenie się i częste w tym wieku rozziargnięcie. Trwa nadal formowanie się układu sercowo-naczyniowego, co powoduje pewne trudności w krążeniu krwi. Wszystkie te procesy wymagają rozsądnego podejścia do młodzieży w tym wieku. Nie może ona mieć za mało wysiłku fizycznego, koniecznego do prawidłowego rozwoju kości i mięśni i prawidłowej postawy, ale równocześnie nie może też być obciążona nadmiernym wysiłkiem fizycznym.

Liczne obserwacje i badania prowadzone przez fizjologów i higienistów wykazały, że tylko prawidłowo organizowana i normowana praca wpływa pozytywnie na wydolność i ogólny stan zdrowia uczącej się młodzieży. Szczególnie chodzi tu o młodzież szkół zawodowych mającą zajęcia warsztatowe. Praca w nie wietrzonym, źle oświetlonym pomieszczeniu ujemnie wpływa na dorosłych, a co dopiero na młodzież. Jest absolutnie rzeczą konieczną, aby uczniowie pracujący w stolarniach, ślusarniach lub innych warsztatach posługiwali się urządzeniami i narzędziami odpowiednimi do ich wzrostu, proporcji ciała i siły rąk. W przeciwnym razie uczniowie, szczególnie klas młodszych, szybko się męczą i łatwo grozi im kalectwo. Praca przy zbyt wysokim warsztacie, np. przy wiertarce stwarza warunki do kształtowania się nieprawidłowej postawy, a w konsekwencji do różnorodnych zniekształceń stawów i kości.

Przy wszelkiego rodzaju zajęciach fizycznych, w szkole czy w warsztacie szkolnym, trzeba też zwracać uwagę, aby ciężar przenoszony przez uczniów materiałów czy urządzeń nie przekraczał dla ucznia w wieku 15 lat 6-7 kg, do lat 16 — 8 kg, do lat 18 — 10 kg.

Czas zajęć warsztatowych w szkole zawodowej dla uczniów w wieku 15-16 lat nie powinien przekraczać 4 godzin, powyżej 16 lat — 6-7 godzin. Konieczne jest przy tym zapewnienie uczniom okresowych kilkunastominutowych przerw w pracy — dla odprężenia mięśni, odpoczynku oczu i osłabienia napięcia uwagi.

A. M.





Rozmowy z Czytelnikami

Z bardzo osobistymi sprawami zwraca się do nas Agata P. (nazwisko i adres znane Redakcji), uczennica Liceum Ekonomicznego — kierunek: ekonomika i organizacja przedsiębiorstw — która pisze:

„Pozostał mi jeszcze rok nauki. Stąd też najwyższy czas pomyśleć o dalszym życiu. Do Was więc zwracam się o radę i oczekuję odpowiedzi, jakiej chyba nie udzielaliście jeszcze na łamach tygodnika „Rodzina”. Jestem jednak przekonana, że z problemem tym nie pozostawicie mnie samej.

Wiem, iż każdemu człowiekowi wyznaczył Stwórca jakiś cel w życiu; dał mu jakieś zadanie do wykonania. Nie potrafię jednak odczytać zamiarów Bożych względem mojej osoby. Nie chciałabym zaś przeciwstawiać się Jego planom. List ten wyda się Wam może śmieszny. Nie mam jednak odwagi porozmawiać o tym ani z rodzicami, ani z proboszczem. Powiem prosto: Chciałabym służyć Bogu. Boję się jednak, czy podołam życiu zakonnemu. Nie mogę też dostrzec w swej duszy oznak powołania, choć bardzo tego pragnę. A ponieważ nie zawsze byłam Mu wierna, mam obawy czy zechce mnie powołać do swej służby.

Jestem dość dobrą uczennicą i chciałabym podjąć dalszą naukę. Rodzice zachęcają mnie do tego. Mam też możliwość wyboru różnych kierunków (prawo, ekonomia, handel zagraniczny, germanistyka). Moi najbliżsi nie domyślają się nawet, że mogę wybrać drogę życia zakonnego. Rodzice kochają mnie i na pewno chciałoby dla mnie jak najlepiej. Pragną więc, bym ukończyła studia wyższe i zdobyła odpowiednią pozycję społeczną. Mój starszy brat również rozpoczął studia, lecz nie ukończył ich z powodu trudności w nauce, co rodziców bardzo zmartwiło. Chcieliby więc, abym ja przynajmniej osiągnęła sukces w tym względzie. A ponieważ ich kocham, nie chciałabym zrobić im zawodu. Oczekuję więc wskazówek i rad Duszpasterza.

Wiem, że decyzja w tej sprawie należy ostatecznie tylko do mnie. Mam bowiem wolną wolę i zrobię to, co zechcę. Chciałabym jednak wybrać to, co będzie dla mnie najlepsze. Muszę jednak zaznaczyć, że bardzo lubię się uczyć i chciałabym studiować na wyższej uczelni. Czy Katolicki Uniwersytet Lubelski jest dla mnie dostępny? A może wskazana byłaby dla mnie jakaś uczelnia o profilu ekonomicznym? Będę niezmiernie wdzięczna za pomoc i doradę w tym względzie”.

Droga Młoda Czytelniczko! List Twój traktuję jak najbardziej poważnie, gdyż domagają się tego poruszane w nim problemy. Ponadto, nie wolno nigdy lekko traktować sprawy wyboru właściwej drogi życiowej, gdyż zależy od niego nie tylko doczesne, ale często i wieczne szczęście człowieka. Poważnego traktowania tych spraw domaga się również posłannictwo duszpasterskie, które każdy duchowny otrzymuje od Chrystusa w chwili święceń kapłańskich.

Każdemu człowiekowi wyznaczył Stwórca jakieś określone zadanie, które musi w życiu wypełnić. Jednak zasadniczym i pierwszorzędnym celem jest osiągnięcie żywota wiecznego. Zwraca nań uwagę Syn Boży, gdy mówi: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). Zaś apostoł Paweł przypomina tę prawdę, gdy pisze: „Bóg nie przeznaczył nas na gniew, lecz na osiągnięcie zbawienia przez Pana naszego Jezusa Chrystusa” (1 Tes 5,9). Celowi temu podporządkowane muszą być wszystkie inne.

Ludzie wybierający drogę życia doczesnego winni pamiętać, że życie to nie jest łatwe. Dlatego od niewielu tylko domaga się Chrystus tego, czego żądał od młodzieńca ewangelicznego, gdy mówił: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; potem przyjdź i naśladowaj mnie” (Mt 19,21). Nie należy się więc dziwić, że kierownicy dusz radzą dobrze się zastanowić przed podjęciem ostatecznej decyzji zamknięcia się w klasztorze.

Na uczestnictwo w szczęśliwosci wiecznej zasłużyć sobie trzeba przez pełnienie woli Bożej. Zwraca na to uwagę Zbawiciel, gdy mówi: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie” (Mt 7,21). Kiedy indziej domaga się od swych wyznawców jeszcze więcej. Stwierdza bowiem: Tak

niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16). Żyjąc w świecie, można także pełnić wolę Bożą na różnych odcinkach życia zawodowego i społecznego. Mając okazję do spotykania się z innymi ludźmi, ma człowiek świecki możliwości wykazywania aktywnej postawy chrześcijańskiej oraz praktykowania cnót. Może uprawiać czynne apostołstwo.

Fakt, że jesteś dobrą uczennicą oraz że chętnie oddajesz się na-

uwe i chciałabyś studiować, można uważać za wskazówkę Bożą, Jedną bowiem z oznak powołania jest pewnego rodzaju predylekcja do wykonywania określonych zajęć. Ponadto pragnienie rodziców jest również często przejawem woli Bożej względem dzieci. O tym, jaki wybierzesz kierunek, zdecydować musisz sama.

Łączę dla wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie, Tobie zaś życzę ponadto podjęcia trafnej decyzji życiowej.

DUSZPASTERZ

POZIOMO: 1) współtwórca gazety, 5) okres w dziejach, 10) schopek pod sufitem, 11) mit, 12) gospodarstwo hodowlane w Ameryce, 13) 900 sekund, 15) artystka cyrkowa, 16) japońskie wino, 19) przewód wodociągowy, 21) aerostat z gondolą dla pasażerów, 25) bodziec, 26) czasopismo codzienne, 28) lubi wprowadzać innowację, 29) między aktami przedstawienia, 30) frakcja, 31) klasztor w prawosławiu.

PIONOWO: 1) sprawozdanie, 2) oznajmia koniec przerwy między-lekcyjnej, 3) skupisko zakonników, 4) wysepka roślinności na pustyni, 6) egzotyczna świątynia, 7) utwór wokalnie-instrumentalny o uroczystym nastroju, 8) poprzednik fortepianu, 9) szkoli terminatorów i czeladników, 14) nuty dyrygenta, 17) bibułka na sztuczne kwiaty, 18) pół połówki, 20) genealogia, 22) strojniś, modniś, 23) ocena bardzo dobra, 24) urzęduje w zborze, 27) kolor w kartach.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 37”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 33

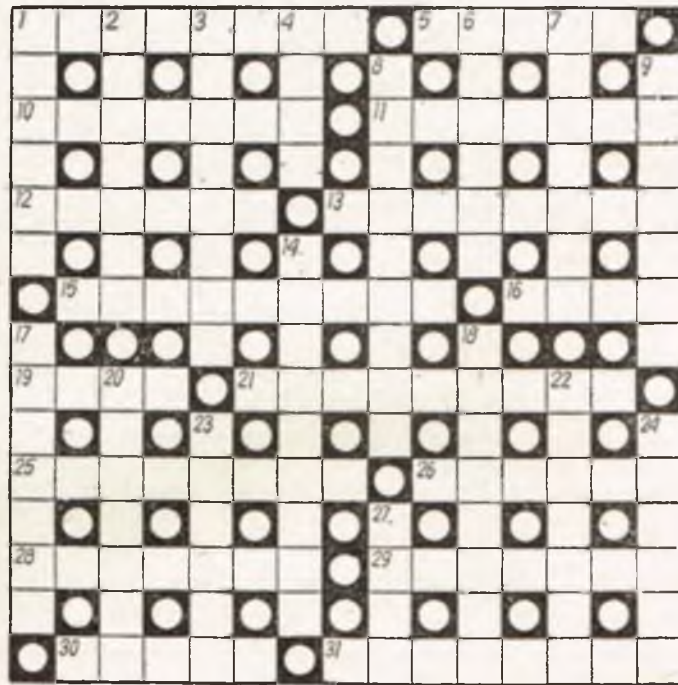
POZIOMO: horoskop, mała, rodzina, reforma, epitet, teologia, Reykjavik, Anna, Omsk, adwersarz, baptyści, słowik, Janicki, atelier, straż, puszkarz.

PIONOWO: Hermes, rodzice, spikierka, opat, asfalt, paragon, przecinek, karawana, baldachim, kambaajn, psalterz, szpinet, równina, dykcja, skurcz Baku.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 31 nagrody wylosowali: Liła Niemiec ze Szczecina i Józef Brzeski z Baranowa.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 37



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla lych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlikwidowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr. 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Zam. 600. M-81.



— Więc do widzenia.

To rzekłszy, ów mąż zawrócił i szedł, opierając się na lasce i śmiał się głośno. Nagle zatrzymał się i zapytał Piotrka, który już siadał na konia:

— Hej acpan! A maszże suknie odświętne, bo przecie w takim zapylonym kubraku na pokojach królewskich okazać się nie możesz? — A jakżeby było — odparł Piotrek nieco urażony — szlachcic jestem i posesjonat, i wiem, co się komu należy.

— Nie bardzo — mruknął wyga.

— Mam — poprawił dalej, nie zważając na to, Piotrek — kontusz odświętny po rodzicu z grodeturu i żupan atłasowy, i buty, i karabelę, jak się patrzy. Stać mię na to, bym się uczciwie nawet na pokojach królewskich pokazał.

— Więc ustrój się jak należy i czekaj na mego posła.

To rzekłszy, zawrócił już na dobre i znikł wkrótce na zakręcie gościńca. Piotrek stał i patrzył w milczeniu za odchodzącymi, a potem rzekł do Maćka:

— Cóż ty na to, Maciuś? Widzi mi się, że oni z nas drwią?

— O, laboga, laboga, może być... ale nie! Ten z laską to musi być jaki senator, a może wojewoda, gdzieby ta drwił? I rzeknę słowo: panicz się za ostro stawili...

Co ty tam wiesz? Czemuż mnie nazwał smykłem i błaznem?

— To ten drugi, ale wojewoda nie. Człek grzeczny i jak się patrzy. O, ten drugi to był strasznie zły, mrucał ciągle pod nosem i jeno wąsiska mu się jeżyły, a bizuny obiecywał. To straszny jakiś zabi-jaka.

— Cóż teraz czynić? Bo jeśli on zadrwił sobie ze mnie...

— O, laboga, wielka mi rzecz, niech sobie drwi. Mnie się widzi, że trzeba tak zrobić, jak przykazywał. Bo i cóż panicz na tym straca, że się pięknie w świąteczne suknie ubiora?

— Dobrze mówisz, jedziemy tedy tą boczną drogą. Dosiadł więc swego srokacza i zamyślony, rozbierając i przypominając sobie całą rozmowę i to osobliwsze spotkanie, skręcił na wskazany mu boczny gościńiec. Wkrótce dostali się do wsi i przepytawszy się ludzi o zajazd, zajechali tam.

Był to duży dom murowany, ze stajniami i oficynami, a przed nim stało mnóstwo karocy, koni, hajduków i służby wszelkiego rodzaju, a wszystko strojne w barwy, uzbrojone, buńczuczne a harde. Ledwo się przycisnęli i dostali do gospodarza. Ten ani chciał gadać z nimi, uproszony ledwie, pozwolił konie postawić na uboczu, na podwórzu, ale o izbie mówić sobie nie dał.

— Skąd ja wezmę izby? Co się acpanu troi? Tu wojewodowie nie mają izb, a acpan chcesz?

— Ale ja muszę się przebrać, bo do króla jegomości mam iść. Hajduk wojewody po mnie przyjdzie.

— Jakiego wojewody?

— Czy ja wiem dość, że wojewoda.

Gospodarz spojrział na niego z góry i rzekł:

— Troi się acpanu coś po głowie. Niby to takich jak acpan do króla wzywają. A zresztą co mi tam. Chcesz się przebrać to się prze-bierz gdzie pod ścianą, teraz lato, to nie zmarzniesz.

Piotrka gniewało to i na płacz mu się zbierało, gdy widział jak liczna służba pańska przyglądała mu się i podrwiwa sobie z niego. A nawet jeden w barwie gorąco żółtej, zawiadała jakiś, zaśpiewał głośno:

Mazurowie nasi po jaglanej kaszy
Słone wąsy mają, w piwie je maczają!

Piotrka ręka świerzbiła i chciał skoczyć na owego śpiewaka i szablą mu gębę zatkać, ale przypomniał sobie, co mu ów wojewoda powiedział, że dobyte szabli tam, gdzie król jest, gardłem pachnie, więc dał pokój i zeszedł z oczów owej zuchwałej służby. Wynaleźli sobie z Maćkiem, idąc za radą gospodarza, kącik za stodołą, tu Piotrek się obmył z kurzu w wodzie, przyniesionej przez Maćka ze studni, i zaczął ubierać. Wdziął więc na siebie kontusz, uszyty przez Żydka Mordkę z Łomży, kontusz grodeturowy karmazynowy, żupan biały w kwiatki, przepasał się łańcuchem posrebrzonym u którego uwiesił karabelę srebrem nabijaną. Buty żółte dopełniały tego stroju. Właśnie kończył się ubierać, a Maciek z ustami roztworzonymi podziwiał panicza, gdy nagle doszło do ich uszów głośne wołanie:

— Pan Rzecki! Gdzie tu jest pan Rzecki?! Kto tu jest pan Rzecki?!

Wyszedł więc zza ściany Piotrek i patrzy, a na podwórzu wśród służby, stoi wysoki chłop w papuzim żupanie po kostki z potrzebami złotymi, w ciźmach czerwonych, z szablą przy boku turecką i wciąż woła:

— Gdzie u kroćset jest pan Rzecki?!

— Jam jest, co acan chcesz?

— To acpan? Proszę za mną! Król acpana wzywa!

Szli tedy przez podwórze, a cała służba teraz milczała, wielu się kłaniało, a ów śpiewak o Mazurach i kaszy jaglanej gdzieś zniknął.

Sam gospodarz zajazdu wybiegł, kłaniał się nisko i przeproszał „jaśnie pana” (tak nazwał teraz Piotrka), że nie dał kwatery, ale on to zaraz uczyni, i pobiegł szukać Maćka, by konie do stajni zawiadł, a rzeczy „jaśnie pana” zaniósł do komnaty.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jako Piotrek został pokojowcem królewskim

Tymczasem Piotrek, idąc za owym hajdukiem, wszedł na dziedzi-niec pałacowy, przed którego bramą na moście stało dwóch dragonów królewskich na koniach, mając muszkiety podniesione do góry i wsparte na kolanach. Nie puszczali oni nikogo bez królewskiego pozwolenia. Na samym dziedzińcu, który był wielki jako rynek, pełno było służby, żołnierzy, a karoce jedna po drugiej zajeżdżały przed ganek i wysiadali z nich panowie, kapiący od złota, i panie, szeleszczące forbotami i koronkami. Gwar i wrzawa była tu ogromna, i Piotrek, który coś podobnego pierwszy raz widział, całkiem stracił głowę i szedł za owym hajdukiem jak na ścięcie.

Tak weszli do sieni, pełnej strojnych panów, a potem do komnaty na prawo, także przepelnionej, i hajduk, stanwszy we drzwiach, swym grubym i donosnym głosem zawołał:

— Oto jest pan Rzecki!

Oczy wszystkich zebranych tutaj zwróciły się na Piotrka i poczęli mu się przypatrywać, a wielu młodszych, ubranych po niemiecku, w perukach, pończochach i przy szpadach, uśmiechało się i szepem szdydziło ze zmieszania chłopaka. Ale na szczęście zbliżył się doń młodzieniec, może odeń starszy o parę lat, bo już mu się wąsik czernił pod nosem, ubrany w kusy, do kolan kontusik karmazynowy, suto wyszywany złotem, w biały jedwabny żupan w srebrne muszki, w czechczyrzy granatowe, obcisłe, i buty węgierskie z kutasikami i pa-cioirkami, ciemnozłocistej barwy. Szedł ów panicz opierając się lewą ręką na małej szabelce, wiszącej na rapciach u srebrnego mister-nego łańcuszka, którym kontusz w pasie był ujęty; stanąwszy przed Piotrkiem, skłonił mu się bardzo grzecznie:

— Pan Piotr Rzecki?

— Tak.

— Jam jest Mikołaj Dyakowski, pokojowiec królewski, do usług acpana. Król jegomość zaraz acpana wezwie do siebie, bo już pytał czyś przyszedł.

Piotrek nę na to nie odrzekł, bo patrząc na tyle świetności i tyle blasku, zgoła stracił przytomność i nie wiedział, co mówić ani też jak się obrócić. Te dziwne losy, które go wywiodły z cichej wioski ojczystej, przez tyle osobliwszych przeprowadziły przygód i nagle rzuciły na pokoje królewskie, przed oblicze samego majestatu, wydały mu się jakimś snem i nie był pewny, czy to on, Piotrek Rzecki, czy nie on, stoi teraz w złocistej sali, w gronie senatorów, wojewodów i kasztelanów i za chwilę ma króla samego ujrzeć. Ale nie było czasu na te rozmyślenia, bo drzwi zamknięte do sąsiedniej komnaty roztworzyły się z trzaskiem i wyszedł z nich jakiś wielki magnat, w sajetach i przy karabeli, a zaraz też pan Dyakowski podbiegł do Piotrka i kłaniając się grzecznie rzekł:

— Król jegomość acpana wzywa.

I szedł przed nim, i roztworzywszy drzwi, zawołał:

— Pan Piotr Rzecki!

Po czym z ukłonem przepuścił przed sobą Piotrka i zamknął drzwi Piotrek, rzuciwszy po komnacie wzrokiem, skamieniał. Przed nim na krześle siedział ten sam okazały mąż, którego spotkał dziś rano na drodze do Wilanowa, ubrany w ten sam dostatni czechman przepasany jeno złocistym łańcuszkiem, u którego wisiała piękna i bogata karabela. Za nim w pewnej odległości stało kilku poważnych panów, strojnych we wspaniałe suknie, w guzy i solitery. Tak, to był król Jan Sobieski. Uśmiechnął on się dobrotliwie do Piotrka i mówił:

— Jak się, acpan masz? Cóż, poznajesz mnie? A do szabli się nie porwiesz? Boję ci się mówić ty, żebyś się znów nie obraził.

Więc Piotrka wielka żałość i wielki strach zdjął. Tak jak stał, rzucił się królowi plackiem do nóg i zawołał:

— Miłościwy królu, daruj mi wszystko, jam głupi i świata nie widziałem. Nie jestem winien miłościwy... miłościwy panie!...

Lkał i wyrzów wymówić nie mógł.

— No, no rzekł na to król — wstań, chłopcze, nie mam ci nic do wybaczenia. Owszem, podobasz mi się. Chceszli zawsze mi służyć?

— Choćby do śmierci, miłościwy panie.

— Dobrze, żeś się pośpieszył, bo za dwa dni wyruszamy na wojnę. Będiesz przy mnie pokojowcem moim.

To rzekłszy, obrócił się do jednego z otaczających i rzekł:

— Oddać go Papieskiemu.

Tedy ów dworzanin zwrócił się do Piotrka i szepnął:

— Podziękuj królowi i ruszaj za mną.

Piotrek plackiem padł do nóg królowi, a ten go łaskawie poklepał po ramieniu i kazał wstać i iść. Wyszedł więc młodzieniec z owym dworzaninem i zaraz też przybiegł do nich Dyakowski i zapytał:

— A co?

— A nic — odparł dworzanin — ten szlachcic będzie waścynym towarzyszem, król uczynił go pokojowcem. A gdzie jest ten stary wyga, Papieski?

— Tam gdzie zawsze, w izbie marszałkowskiej — odrzekł Dyakowski i zwracając się do Piotrka, dodał:

— Bardzo mi przyjemnie mieć w waści towarzysza. Bardzo się z tego cieszę.

Baśń

O

królownie

Śnieżce

Bardzo, bardzo dawno temu w wysokim zamku mieszkała pewna królowa. Była prześliczna: twarzyczkę miała tak jasną, jak płatki białej róży, jedwabiste długie jasne włosy i cudowne, czarne oczy. Na imię miała Śnieżka. Była tak miła, grzeczna i wesoła, że kochali ją wszyscy ludzie w całym królestwie. Nie tylko ludzie zresztą, bo i zwierzęta też ją uwielbiały: wychudzone koty-włóczęgi, na które czekała zawsze pełna miseczka ciepłego mleka, małe, rude wiewiórki bez obawy wyciągały do Śnieżki swoje łapki po orzeszki, a także ptaki, które królowa karmiła okruchami bułki. Zdawać by się mogło, że kocha ją cały świat...

Znalazł się jednak ktoś, kto nie lubił królowy. Była to bardzo piękna, ale i bardzo zła królowa, która panowała w innym królestwie, daleko za lasami i wysokimi górami. I codziennie rano, gdy tylko wypłynęła na śniadanie czekoladę z pianką i gdy już zjadła trzy ciastka z kremem, zła królowa zasiadała na swym królewskim tronie i kazała sobie przynieść niedużą, srebrną skrzyneczkę. W tej skrzyneczce znajdowało się czarowane lustro królowej. Miało ono tę cudowną zdolność, że nie tylko pokazywało, co chciała zobaczyć zła królowa, ale też i odpowiadało na zadane mu pytania ludzkim głosem. I tak każdego ranka zła królowa pytała się swego czarowanego lusterka:

Lustereczko moje
pytam cię codziennie:
czy jest ktoś na świecie
ładniejszy ode mnie?

Przez długie, długie lata srebrne lustereczko odpowiadało swej pani, że jest ona najpiękniejsza na całym świecie. Słyszając to przez wiele lat, zła królowa stała się w końcu bardzo zazdrosna i bardzo wysoko nosiła swoją dumą królewską głowę. Ale pewnego dnia...

Jak zwykle, gdy zła królowa zapytała swego lusterka, kto jest najładniejszy w świecie, lustereczko odpowiedziało, że to już wcale nie ona! Ach, jakże rozłościła się wówczas zła królowa!

— Jak to? — krzyknęła gniewnie. — Kto śmie być ładniejszy ode mnie? Kto jest taki zuchwały?

Wówczas srebrne lustereczko grzecznie wyjaśniło:

W niewielkim kraju mieszka
jasnowłosa, śliczna Śnieżka!

I — na żądanie swej złej pani — lustereczko ukazało śliczną, roześmianą buzię królowej Śnieżki. Zła królowa aż nóżką tupnęła z gniewu.

— Ona ma być piękniejsza ode mnie? To się jeszcze okaże!

Trzasnęła głośno drzwiami i wybiegła z zamku. A ponieważ tak, jak wszystkie złe królowe, które są też i czarownicami, potrafiła latać w powietrzu, rozpostarła swój królewski płaszcz jak ciemne skrzydła — i pofrunęła. Wylądowała w pobliżu królewskiego zamku, gdzie w ogrodzie bawiła się piękna Śnieżka. Otuliła się swym płaszczem, i — udając biedną staruszkę — poprosiła królowę, by ta zechciała ją odprowadzić do chatki w lesie.

Królowa Śnieżka miała dobre, gorące serduszko, i zawsze chętnie pomagała wszystkim, którzy ją o to prosili. Natychmiast więc zgodziła się odprowadzić staruszkę do jej chatki w lesie. Ale kiedy były już obydwie daleko, daleko w ciemnym lesie, zła królowa roześmiała się i zawołała:

— Zostań tu, w tym strasznym lesie, wstrętna dziewczyno, i niech cię wilki zjedzą!

I to powiedziawszy, zniknęła szybko, zostawiając Śnieżkę na pastwę losu. Biedna Śnieżka! stała teraz taka sama wśród groźnie szumiących drzew, nie potrafiąc znaleźć drogi do domu. Z oddali słychać było ponure wycie wilków, było coraz ciemniej i coraz zimniej.

Śnieżka jednak nie rozplakała się, była bardzo odważna. Powoli ruszyła przed siebie jakąś leśną ścieżynką, zdając się w opiekę Bogu. Naraz — spostrzegła jakies blade, nikłe światło! Podbiegła szybko w jego stronę i za chwilę zobaczyła mały, maluśki, jasno oświetlony domeczek. Otworzyła drzwi i cicho weszła do środka.

— Dobry wieczór! — powiedziała grzecznie, ale nikt jej nie odpowiedział. Rozejrzawszy się wokół stwierdziła, że domek jest pusty. A domek był bardzo dziwny: pośrodku niewielkiej izdebki stał nakryty czystą serwetą stół, a przy nim stało sześć małych krzeselek. Na stole leżało sześć małych talerzyków i stało sześć małych kubeczków z mlekiem. Było też sześć nasmarowanych masłem apetycznych kromeczek chleba. Głodna Śnieżka pomyślała, że gospodarze chyba się na nią nie pogniwają, jeżeli zje kawałek chleba i wypije odrobinę mleka — i szybko zabrała się do jedzenia.

Kiedy skończyła, postanowiła zobaczyć resztę domku. I bardzo się zdziwiła, bo oto w drugim pokoiku znalazła sześć małych, czysto zasłanych łóżeczek, a w trzecim, na kominie, stał kociołek pełen świeżej wody. A ponieważ obok stały małe, błyszczące rondelki królowa postanowiła spróbować, czy potrafi ugotować coś smacznego. Szybko ugotowała pyszną, pachnącą w całym domu zupę, ale dalej była sama, nikt nie nadchodził. A ponieważ była już bardzo zmęczona i senna, położyła się spać do jednego z łóżeczek i smacznie zasnęła.

Spała tak mocno, że nawet nie słyszała, jak do domku weszła sześć najprawdziwszych krasnoludków. I nie widziała, jak zdziwiły się krasnoludki, kiedy znalazły w kuchni pyszną zupę i kiedy spostrzegły, że ktoś wypił mleko z kubeczka i zjadł kromkę chleba. A już najbardziej zdziwiły się, kiedy odnalazły śpiącą Śnieżkę na jednym z łóżeczek! Jeden z nich z tego zdziwienia aż kichnął — i wtedy królowa Śnieżka obudziła się.

Krasnoludkom spodobała się bardzo Śnieżka, i bardzo ją prosiły, by została razem z nimi. Królowa chętnie się zgodziła, gdyż krasnoludki były przemile. Było im ze sobą razem bardzo dobrze, ale...

I znow zła królowa postanowiła usunąć Śnieżkę ze swej drogi. Szybko odnalazła chatkę krasnoludków i krzającą się w niej królowę. Udała więc tym razem wędrowną sprzedawczynię, a ponieważ Śnieżka nie miała pieniędzy — podarowała jej zaczarowany grzebień. Gdy tylko Śnieżka wsunęła grzebyk w swe piękne włosy — upadła bez życia, nic

nie słysząc i nie widząc. Nie słyszała więc płaczu krasnoludków, które wróciły i zastały ją leżącą przed domem.

Dopiero, gdy przenosiły ją do domku, wypadł z jasnych włosów zaczarowany grzebień, a Śnieżka otworzyła oczy, nie wiedząc zupełnie, co się stało. Krasnoludki szybko zorientowały się, że to na pewno zła czarownica chciała uspić na zawsze ich Śnieżkę. Upomniały ją więc, by nigdy już nie przyjmowała żadnych prezentów od obcych osób.

A tymczasem zła królowa wróciła do swego zamku i natychmiast kazała przynieść sobie swoje lustro. Popatrzyła w nie i szyderczo zawołała:

Nie zaprzeczysz teraz przecież,
żem jest najpiękniejsza w świecie!

Ale — lustro znów grzecznie odpowiedziało:

Mylisz, się, królowo!
Najpiękniejsza jest królowa
Śnieżka,
która w domku krasnoludków
mieszka!

Nie słuchała już dalej zła królowa. Postanowiła teraz wymyślić coś takiego, żeby już nikt nie mógł uratować ślicznej królowy. Przybyła więc do chatki krasnoludków udając młodą kobietę wiejską. Na rękę trzymała kosz pełen pięknych, czerwonych jabłuszek.

— Zjedz jedno, moja śliczna — powiedziała z uśmiechem do Śnieżki, która właśnie zamiatła ścieżkę przed chatką.

— Jakie piękne! — zawołała królowa. — Z przyjemnością, bardzo lubię jabłka!

Lecz gdy tylko przełknęła kilka kęsów upadła na ziemię bez życia. Tym razem, gdy krasnoludki wróciły do domu, na próżno wołały:

— Wstań, Śnieżko, obudź się śliczna dobra królowo!... Nic nie pomogło. Śnieżka leżała, zupełnie tak, jak by nagle mogło ją obudzić Wreszczie, pełni smutku i żalu, postanowili śpiącą królowę utożyc w kryształowej grocie, którą wykuli specjalnie dla niej w niebosiężnej skale. Była to najpiękniejsza z groty, jakie kiedykolwiek zostały wykute przez krasnoludków: cała z przezroczyściego kryształu, który lśnił w promieniach słońca różowo, błękitnie i złociste...

Spała tam królowa Śnieżka przez wiele, wiele dni, a smutne krasnoludki odwiedzały ją codziennie płacząc nad nią i prosząc, by się obudziła. Az kiedyś...

Przejeżdżał przez ten las młody i piękny królewicz. Bardzo chciało mu się pić, więc bacznie rozglądał się wokoło i nasłuchiwał, czy nie znajdzie się jakiś strumyczek ze świeżą wodą. Gdy usłyszał cichutki szmer, myślał, że to tryska woda ze źródełka. Jakże się zdziwił, podszedłszy bliżej, gdy zobaczył, że to nie woda szmerze, ale sześć małych krasnoludków płacząc zalegających nad cudowności królową, która smacznie śpi.

— Jest to najpiękniejsza królowa. Jaką kiedykolwiek widziałem. — powiedział — Czy pozwolicie, że ją pocałuję?

— Oczywiście — powiedziały krasnoludki. — Ale to i tak nic nie pomoże.

Stało się jednak zupełnie inaczej. Zaledwie bowiem królewicz dotknął ustami bładziutkiej twarzyczki królowy, Śnieżka otworzyła oczy i usiadła.

— Czy zechcesz zostać moją żoną? — zapytał natychmiast królewicz.

— Bardzo chętnie — odpowiedziała Śnieżka — jeśli zgodzą się na to wszystkie krasnoludki.

Krasnoludki wyraziły swą zgodę, choć powiedziały, że będzie im teraz bardzo pusto i smutno bez Śnieżki. Królewicz zaprosił ich więc na wesele, a później posadził Śnieżkę przed siebie na swego białego konika i powiózł do zamku. A krasnoludki jeszcze długo, długo patrzyły za nimi, gdy jechali przez las.

(na podstawie Marii Krüger — opr. E.L.)